Nr 3. Marzec 1900.

PRZEDŚWIT

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

ROK XX.

Warunki prenumeraty:

5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) — 1 dol. — 10 milreisów — rocznie.

Nr. pojedyńczy 45 cent. — 4 d. — 35 fen. — 20 ct. — 10 ct. amer. — 900 reisów.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:

Józef Kaniowski, 67 Colworth Rd., Leytonstone, London N. E.

LONDYN

Z DRUKARNI POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Nr. 3. Marzec 1900. Rok XX.

PRZEDŚWIT

Towarzysze Robotnicy!

Jeszcze jeden krok został dokonany przez polski ruch socyalistyczny na drodze ku całkowitemu zespoleniu sił naszych, ku wytworzeniu jednej, jedynej polskiej organizacyi socyalistycznej. Związek Zagraniczny Socyalistów Polskich rozwiązał się i wstąpił w swej całości do Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Podajemy wam, Towarzysze, fakt ten do wiadomości, ażeby podzielić się z Wami zadowoleniem, które w sercu każdego z nas wzbudzić musi takie wzmocnienie węzłów organizacyjnych, łączących ten odłam socyalistów polskich z nami. Chociaż bowiem Związek Zagraniczny wyznawał ten sam, co i my, program i ożywiony był temi samemi zasadami, jednak formalnie stanowił on odrębną zupełnie i niezależną organizacyę. Dziś ta przegroda, dzieląca braci naszych z kraju i z zagranicy, upadła.

Ale myliłby się, kto by przypuścił, iż Związek Zagraniczny był organizacyą wrogą nam, lub chociażby rywalizującą z nami. Nietylko nigdy tego nie było, ale wprost przeciwnie Związek Zagraniczny poważną bardzo i dodatnią odegrał rolę w rozwoju ruchu naszego. Jego zasługą jest przyjęcie do programu naszego i spopularyzowanie żądania niepodległości, on też w znacznym stopniu przyczynił się do zjednoczenia rozbitych poprzednio organizacyi socyalistycznych w zaborze rosyjskim, on złączył i wyrobił cały zastęp dzielnych sił socyalistycznych zagranicą.

A dzisiaj, gdy pierwotne zadania Związku Zagranicznego zostały spełnione, organizacya ta sama dobrowolnie i jednomyślnie zrzekła się swej samodzielności i wstąpiła do naszych szeregów, gdzie jej członkowie i nadal pracować będą.

Do tej pracy zachęcać ich nie potrzebujemy. Oczekujemy od nich, że i nadal prowadzić będą, czy to w sekcyach, czy jako oddzielne jednostki, tę samą działalność, która była dawniej ich zadaniem.

Przy tej sposobności wyrażamy nadzieję, iż i ci towarzysze, którzy dotychczas nie chcieli wstąpić do Związku Zagranicznego, teraz pomnożą nasze szeregi. W jedności siła — to jest hasło, które i oni napewno uznają, a siedmioletnie doświadczenie powinno było rozproszyć wszelkie ich wątpliwości.

Zwracamy się do Was wszystkich, robotnicy polacy, którzy pracujecie i cierpicie poza granicami kraju, czy nową ojczyznę Waszą stanowią wielkie stolice Europy Zachodniej, czy też borykacie się z losem w fabrykach lub kopalniach Ameryki. Gdzie-

kolwiek się znajdujecie, wszędzie spotykacie się z wyzyskiwaczami i wyzyskiwanymi, wszędzie wre walka klasowa, tworzą się organizacye socyalistyczne, które dążą do odebrania władzy politycznej z rąk kapitalistów. W walce tej i Wy brać udział powinniście. Ale opierając się wyzyskiwaczom francuskim, angielskim, amerykańskim, nie zapominajcie jednocześnie o kraju, z którego pochodzicie, i z którym tyle węzłów Was łączy. Bohaterska walka, prowadzona przez dziesiątki tysięcy proletaryuszy polskich wśród warunków, o których wolny robotnik Europy i Ameryki dawno już zapomniał, pod ciągłą groźbą długoletniego więzienia, kuli lub nawet szubienicy, cały ten bezmiar nędzy i ucisku, z którego niedawno wyszliście i w którym pogrążeni dotąd są Wasi bracia — to są rzeczy, których się nie zapomina, o których i Wy pamiętać zawsze będziecie. Na współczucie, a w razie potrzeby i pomoc Waszą towarzysze w starym kraju liczą i zapewne zawsze liczyć będą mogli.

Ale nietylko pomocy od Was żądamy. Sądzimy, iż bardziej ścisłe niż dotychczas, zespolenie robotników polskich na obczyznie z organizacyą krajową tylko by na dobre ruchowi naszemu wyszło. Polska broszura socyalistyczna łatwiej znajdzie czytelników od angielskiej, polski agitator nieraz zdziała więcej niż pół tuzina dzielnych skądinąd amerykanów. Wydawnictwa zaś nasze i działalność naszych agitatorów tylko wtedy będą przystosowane do waszych potrzeb, gdy znajdziemy się wszyscy w jednej organizacyi.

Związek Zagraniczny Socyalistów Polskich, ze względu na swe przeznaczenie, nie mógł pomieścić w sobie masy proletaryatu polskiego na obczyznie. Chcąc zjednoczyć liczne grupy i kółka, które istniały wśród nas do niedawna, trzeba było iść zwartymi szeregami, zachowywać bardzo ściśle zasady konspiracyi. Większa ilość uczestników prędzej by wtedy zaszkodziła, niż pomogła. Dziś wzgląd ten znikł, i organizacya nasza zagranicą może i powinna objąć wszystkich uświadomionych robotników polskich.

Do nich zwracamy się. Niech nie zaniedbują obowiązków, które wkłada na nich pobyt w nowej ich ojczyznie, ale niechaj walczą pod sztandarem Polskiej Partyi Socyalistycznej i w ścisłej łączności z organizacyą krajową. Formy organizacyjne, które by pozwoliły zadośćuczynić wszystkim potrzebom, łatwo się znajdą, gdy tylko będzie dobra wola. A tej nie brak.

Więc do szeregu, bracia! Złączmy się, a stworzymy potęgę, której nietylko żandarmerya rosyjska, ale wszystkie wraże siły skruszyć nie potrafią!

Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Warszawa, 10 marca 1900 r.

STREJK GÓRNIKÓW

Od trzech miesięcy oczy całego proletaryatu, oczy wszystkich ludzi uczciwych, w których nie zamarło jeszcze uczucie elementarnej sprawiedliwości, z podziwem i zachwytem zwrócone były na walkę tytaniczną, toczącą się w rewirach węglowych Austryi: na Śląsku, w Morawii i w Czechach. 70 000 najbardziej wyzyskiwanych robotników porwało się do walki przeciwko garści najbrutalniejszych milionerów i przez trzy miesiące składało dowody prawdziwego bohaterstwa, niezłomnej solidarności i bezgranicznego poświęcenia. Dziś strejk już dogorywa, a górnicy prawie wszędzie powracają do pracy — nie jako zwycięzcy, ale też nie jako zwyciężeni, ponieważ rezultaty tego strejku trwale zapiszą się w historyi walki emancypacyjnej proletaryatu. Ustawowe skrócenie dnia pracy w górnictwie, które nastąpi już w najbliższej sesyi parlamentu austryackiego, będzie jednym z licznych śladów tego olbrzymiego strejku. Ale nie tylko to jedno stanowi dodatni rezultat strejku. Być może jeszcze ważniejszem jest to przeobrażenie w pojęciach kilkudziesięciotysięcznej, małouświadomionej dotychczas masy robotniczej, jakie musiało nastąpić pod wpływem całego szeregu faktów z doby strejkowej.

Ponieważ znaczna część górników strejkujących to byli polacy, uprosiliśmy przeto jednego z towarzyszy, działających na terenie strejkowym o napisanie wyczerpującego sprawozdania z przebiegu strejku. Na razie więc ograniczamy się do ogólnego, pobieżnego poglądu na walkę strejkową

Strejk rozpoczęli górnicy w Styryi, którzy też po kilkudniowym strejku na początku stycznia uzyskali znaczne ustępstwa, dzięki swej wzorowej organizacyi, i powrócili do pracy. W kilka dni potem wybuchł strejk w rewirze ostrawsko-karwińskim, a pod koniec stycznia ruch strejkowy ogarnął wszystkie zagłębia węglowe Śląska, Moraw i Czech. Porzuciło pracę przeszło 50.000 górników, a liczba ta ustawicznie wzrastała i dosięgła niebawem 70.000. Cała ta masa ludu roboczego wystawiła jako główne swe hasło żądanie 8-godzinnej szychty, postanowiwszy zdobyć ją za wszelką cenę na garstce największych kapitalistów, tuczących się z pracy nędzarzy-robotników.

Czas do strejku był odpowiedni, gdyż istniało olbrzymie zapotrzebowanie węgla, które juz w znacznym stopniu wyczerpało dawniej nagromadzone zapasy. Niestety drugi warunek pomyślnego zakończenia rozpoczętej walki — sprężysta, wielka, zasobna w środki organizacya górnicza — nie istniał. Ruch górniczy we wszystkich zagłębiach Czech, Moraw i Śląska jest jeszcze bardzo młody. Jakkolwiek rozwój świadomości klasowej wśród czeskich i polskich górników postępował w ostatnich czasach bardzo szybko, to jednak organizacye górnicze były nader słabe, a samodzielna polska organizacya górnicza dopiero miała począć się rozwijać. gdyż statuty jej zostały tylko w grudniu roku ubiegłego zatwierdzone. O wielkich zapasach pieniędzy w kasach organizacyi górniczych nie było ani mowy. To też partya socyalistyczna była przeciwna strejkowi, nie przypuszczając, aby się udał i bojąc się, ażeby nieudany strejk nie zepsuł z takim trudem prowadzonej przez partyę roboty uświadamiania i organizowania mas górniczych.

Kiedy jednak stało się jasnem, że ruchu strejkowego nie da się już zatamować, socyaliści — pomimo, że byli przeciwni strejkowi — przystąpili do pełnienia swego obowiązku względem strejkującej masy robotniczej. Socyaliści wytworzyli dla niej odpowiednią organizacyę, ujęli w swe ręce kierunek całego ruchu i przyjęli na siebie zadanie pośredniczenia między strejkującymi z jednej strony a pracobiorcami i rządem z drugiej. Agitatorowie partyi socyalistycznej stanęli na czele komitetów strejkowych, posłowie socyalistyczni Daszyński, Cingr,

Berner, Verkauf i inni udali się do rewirów strejkowych, ażeby swą obecnością oddziaływać i na strejkujących i na władze. Pisma partyjne, przeznaczone dla ludności rewirów strejkowych, zostały zamienione na dzienniki, natychmiastowo informujące górników o każdym kroku ich współbraci w innych rewirach, o wszelkich zarządzeniach władz kopalnianych i rządowych, dodające strejkującym otuchy, pobudzające ich do solidarności i wytrwania i piętnujące wszystkie objawy niekarności i zdrady. Na całym obszarze strejkowym odbywało się codziennie po kilka lub kilkanaście zgromadzeń, na których przemawiali mówcy socyalistyczni.

Olbrzymi, niesłychanych dotychczas rozmiarów strejk, zaniepokoił i właścicieli kopalń — tuzin najbogatszych potentatów przemysłowych w Austryi — i rząd. Kapitaliści, jakby na urągowisko ze słusznych domagań się robotników, ofiarowali im jako „ustępstwo“ oliwę do lampek, węgiel na ich potrzeby po cenie kosztów i 5% podwyżkę płacy. Rząd energicznie zajął się strejkiem górników, wyznaczywszy specyalną komisyę ministeryalną, złożoną z kilku ministrów, która schodziła się codziennie i obradowała nad strejkiem. Oprócz tego rząd wysłał do Ostrawy ministra sprawiedliwości Spens-Boodena, a do Czech szefa sekcyjnego z ministeryum rolnictwa Blumfelda w celu pośredniczenia między strejkującymi a właścicielami kopalń. Próba ta spełzła na niczem, bo ci ostatni nie chcieli słyszeć o żadnych poważnych ustępstwach, a przedstawiciele kapitalistów, wybrani do sądu rozjemczego, opuścili salę przed rozpoczęciem obrad, zaznaczając, że nie chcą poczynać rozpraw, dopóki górnicy nie podejmą pracy. Na tę zuchwałą prowokacyę górnicy odpowiedzieli spokojnem oświadczeniem, że czynią przedstawicieli kapitalistów odpowiedzialnymi za dalsze wypadki i postanawiają wytrwać do końca. Oświadczenie to przyjął mianowany z ramienia rządu przewodniczący sądu rozjemczego.

Rząd zwołał sąd rozjemczy ponownie, a przewodniczący, baron d'Elvert, zaznaczył, że rząd uznaje w zupełności konieczność skrócenia dnia roboczego i ma szczerą chęć umożliwić skrócenie czasu pracy w kopalniach, o ile nie ucierpiałyby na tem interesa przedsiębiorców... Na jednem z następnych posiedzeń sądu baron d'Elvert złożył oświadczenie, że rząd w możliwie najkrótszym czasie wniesie i popierać będzie w parlamencie projekt ustawy o nowem uregulowaniu i odpowiedniem skróceniu trwania szychty w górnictwie. Obrady sądu jednak nie doprowadziły do niczego, gdyż przedstawiciele właścicieli kopalń zachowywali się nieprzejednanie w sprawie głównego żądania r botników — 8-godzinnej szychty.

Górnicy strejkowali w dalszym ciągu, a tak olbrzymi strejk nie mógł się nie odbić na całem życiu przemysłowem Austryi, poczęści zaś i sąsiednich krajów Niemiec, otrzymujących węgiel z kopalń czeskich. Brak węgla dał się natychmiast odczuć całemu szeregowi zakładów przemysłowych. Liczne fabryki stanęły z braku paliwa, na niektórych kolejach ruch został znacznie zmniejszony, na innych całkowicie ustał, w niektórych miastach przestano wieczorem oświetlać ulice, pozamykano szkoły, a cena węgla doszła do takiej wysokości, że poczęto rozbierać płoty, parkany, mniej potrzebne zabudowania, palono w piecach meblami i innymi sprzętami itd. Brak opału najbardziej doskwierał ludności uboższej: robotnikom, rzemieślnikom, drobnym przemysłowcom itd. Ale cóż to mogło obchodzić milionerów — posiadaczy kopalń — wszystkich tych Rotszyldów, Laryszów, Guttmanów itd.?

Oczekiwano z napięciem rozpoczęcia sesyi parlamentu.

Tymczasem walka górników z potentatami węglowymi o odrobinę ludzkich warunków pracy musiała wzbudzić powszechną sympatyę dla ich tytanicznych wysiłków nawet w kołach, które obojętnie a nawet wrogo traktują emancypacyjną walkę klasy robotniczej. Liczni przedstawiciele sfer przemysłowych i handlowych, profesorowie uniwersytetów i uczeni zabierali głos w sprawie wprowa-

dzenia 8-godzinnego dnia pracy w górnictwie, udowadniając zupełną słuszność żądań górników i konieczność ich spełnienia w interesie całego społeczeństwa. Mało tego. Po raz pierwszy się zdarzyło, że szerokie koła społeczeństwa czeskiego, niemieckiego i polskiego pośpieszyły z czynną materyalną pomocą strejkującym robotnikom. W Czechach i w Galicyi zbierano składki na nich, urządzano wieczory i koncerty, loterye i odczyty, a sympatye dla górników wśród ogółu były tak silne, że nawet pisma w rodzaju „Nowej Reformy“ lub „Przeglądu Wszechpolskiego“ poczęły nawoływać do zbierania składek.

Bardzo ważną rolę bez wątpienia odgrywały tu względy narodowościowej natury. Olbrzymia większość górników to polacy lub czesi, kiedy właściciele kopalń — wszyscy bez wyjątku są niemcami. To też pisma burżuazyjne, nawoływujące do popierania strejku składkami, podnosiły głównie fakt, że to się toczy walka pracy polskiej (względnie czeskiej), wyzyskiwanej przez potężny kapitał niemiecki. Obok tego jednak sympatye dla ludu walczącego istniały i w czystej swej formie ogólno-ludzkiego współczucia dla nędzy, walczącej o głodzie z butnemi i bezwzględnemi pijawkami.

Proletaryat międzynarodowy, jak zwykle, pośpieszył z prędką i obfitą pomocą strejkującym. W całej Austryi zbierano pomiędzy robotnikami znaczne sumy, powstałe z drobnych składek. Wszystkie pisma partyjne w Austryi codziennie drukowały olbrzymie kolumny pokwitowań. Napływały składki i zzagranicy, przedewszystkiem z Niemiec, a następnie z Anglii, Belgii, Szwajcaryi i Stanów Zjednoczonych.

Sympatya ogólna podtrzymywała i krzepiła ducha strejkujących, którym już po kilku tygodniach poczęło zaglądać w oczy widmo głodu i nędzy straszliwej. Szykany i prześladowania nie ustawały, prowokacye się mnożyły, ale górnicy nie upadali na duchu. Wielką radość wywołała wiadomość o uchwaleniu przez sejm bawarski ustawy o 8-godzinnej szychcie w górnictwie. Z tem większą niecierpliwością oczekiwano sesyi parlamentu austryackiego, która miała się rozpocząć 22 lutego.

Zaraz też już na pierwszem posiedzeniu parlamentu posłowie socyalistyczni postawili nagły wniosek, żądający natychmiastowego zaprowadzenia ośmiogodzinnej szychty. Posłowie Daszyński, Verkauf i Cingr energicznie uzasadniali potrzebę jaknajprędszego poskromienia buty tuzina milionerów, tamujących normalne życie państwa i urągających wszelkim lepszym uczuciom ludzkim. Cała izba z napięciem słuchała wywodów naszych towarzyszy, a kiedy minister rolnictwa, baron Giovanelli złożył oświadczenie, że rząd ciągle zajmuje się sprawą skrócenia czasu pracy w górnictwie, ale że rzecz ta wymaga gruntownych studyów, więc rząd zwoła w marcu komisyę, a na jesień przedłoży projekt parlamentowi, gdyż nagłe skrócenie czasu pracy może zaszkodzić interesom górnictwa itd., zerwała się burza. Posłowie socyalistyczni odpowiedzieli dosadnie na bezczelne słowa ministra, tak że na następnem posiedzeniu prezydent ministrów Körber musiał się tłómaczyć w imieniu rządu z powodu „nieporozumienia“, wywołanego przez nietaktowną mowę Giovanellego, i oświadczył, że rząd nie zejdzie w żadnym razie ze stanowiska, zaznaczonego przez usta przewodniczącego sądu rozjemczego w Cieszynie i spełni wszystkie swe przyrzeczenia.

Całe jednak postępowanie rządu od początku aż do końca odznaczało się bezwstydną dwulicowością. Z jednej strony ministrowie zapewniali o swych dobrych chęciach i udawali, że chcą przyśpieszyć sprawę skrócenia dnia roboczego w kopalniach — z drugiej czynili wszystko, by ją przewlec i nie narazić się niczem potentatom węglowym. Minister sprawiedliwości udaje się do Morawskiej Ostrawy, udziela audyencyi posłowi Daszyńskiemu i przyjaźnie wysłuchuje jego skarg i zażaleń na brutalne traktowanie strejkujących ze strony władz, pilnie słucha, co mu komunikuje komitet strejkowy i obiecuje wszystko uczynić, co

tylko od niego zależy. Tymczasem ledwie tylko minister opuszcza Morawską Ostrawę, gdy natychmiast ponawia się prześladowanie strejkujących, zakazywanie zgromadzeń, najbrutalniejsze traktowanie aresztowanych za byle co górników, zakuwanie ich w kajdany, maltretowanie aresztowanych wobec tysięcy ludzi na zgromadzeniach itd. Wówczas, kiedy ministrowie rzucali tanie obietnice, niżsi funkcyonaryusze władz miejscowych całkiem świadomie prowokowali ludność, chcąc za wszelką cenę doprowadzić do rozruchów, któreby można było stłumić w potokach krwi i w ten sposób złamać energię i solidarność mas, doprowadziwszy je do rospaczy. Tylko nadludzkim wysiłkom agitatorów socyalistycznych — kierowników strejku — i posłów socyalistycznych należy przypisać to, że nie doszło do rozlewu krwi.

Posłowie socyalistyczni tymczasem nie dawali sprawie strejku zejść z porządku dziennego obrad parlamentu. Została wybrana komisya socyalno-polityczna, którą zobowiązano do złożenia na 12 marca sprawozdań ze wszystkich wniosków, dotyczących skrócenia dnia pracy w górnictwie. Zwołano ankietę w sprawie czasu pracy w kopalniach. Ale i tu pokazało się, że rząd, stojący na usługach magnateryi przemysłowej, działa obłudnie, starając się wygrać na czasie, i przewlec sprawę aż do odroczenia parlamentu. Kiedy komisya socyalno-polityczna stanęła przed parlamentem, okazało się, że „z braku czasu“ nie zdążyła jeszcze wykonać swego zadania i prosi o przedłużenie terminu. Oświadczenie to wywołało całkiem zrozumiałe wyrazy oburzenia i to nie tylko ze strony posłów naszych. Posłowie socyalistyczni, a zwłaszcza Daszyński, roztoczyli przed izbą cały obraz straszliwej nędzy, panującej wśród robotników, i niesłychanej brutalności władz i rzucili w twarz rządowi oraz popierającym baronów węglowych posłom słowa prawdy, piętnując ich obłudę i niesumienność. Dochodziło do scen bardzo gorących. Usiłowania rządu i potentatów węglowych osiągnęły jednak zamierzony skutek i sprawa skrócenia dnia roboczego w górnictwie nie została załatwiona w tej sesyi. Parlament odroczono do połowy maja, i górnicy zostali pozbawieni jedynej obrony przed brutalnością i prowokacyami władz rządowych i kopalnianych. Jednocześnie z tem środki strejkujących wyczerpały się zupełnie i musieli oni z głębokiem rozgoryczeniem powrócić do pracy, zadawalając się nieznacznemi ustępstwami i obietnicą załatwienia sprawy skrócenia czasu w najbliższej sesyi parlamentu.

Pomimo to jednak strejk ten będzie stanowił epokę w młodym jeszcze czeskim i polskim ruchu górniczym. Górnicy, słabo dotychczas zorganizowani, w przeważnej części mało uświadomieni i dający się wodzić na pasku różnym oszustom w rodzaju Stojałowskiego lub gardłaczy młodoczeskich, zrozumieli, że tylko partya socyalistyczna stoi szczerze i bez zastrzeżeń na gruncie obrony interesów klasy robotniczej. Górnicy zrozumieli, że tylko dzięki pośrednictwu posłów socyalistycznych posiadali oni jaką taką swobodę ruchów, że tylko dzięki im prowokacye i prześladowania były piętnowane, że tylko dzięki im nie polała się krew robotnicza, którą tak obficie zroszony jest cały teren strejkowy. Górnicy zrozumieli, że tylko taki parlament, gdzie posłowie socyalistyczni będą mieli wpływ przeważający, uczyni zadość słusznym żądaniom robotników, że rząd, dopóki jest zależny od klas posiadających, pomimo swych chęci nawet, zawsze będzie obłudny i dwulicowy, że wszelkie zapewnienia sympatyi ze sfer burżuazyjnych nigdy dalej jałmużny nie pójdą w swem zrealizowaniu, że wreszcie najwięksi potentaci kapitalistyczni ustąpią tylko przed siłą doskonale zorganizowaną i nie cofającą się przed niczem. Do utworzenia takiej właśnie potęgi powinna teraz partya socyalistyczna skierować wszystkie swe wysiłki. Strejk ostatni wytworzył grunt odpowiedni po temu, usilna praca naszych towarzyszy czeskich i galicyjsko-śląskich dokona reszty. *St. Os...arz.*

BAKUNIN A POWSTANIE 1863 ROKU.

Sprawa wzajemnych stosunków rosyjskiego obozu rewolucyjnego i naszych powstańców z ll. 1863—1864 nie jest dotychczas wyświetlona należycie. Wiemy tylko dużo o stosunku do powstania Aleksandra Hercena i redakcyi „Kołokoła“. Nawet nasza uboga literatura partyjna posiada piękne studyum, omawiające tę sprawę. Artykuł „Hercen i jego stosunek do powstania 1863—1864 r.“ *) dokładnie wyjaśnia charakter poglądów Hercena i koła jego najbliższych przyjaciół na sprawę polską.

Chciałbym z mojej strony przedstawić rolę w sprawie polskiej innego wybitnego rewolucyonisty rosyjskiego — Michała Bakunina, który w ll. 1862—1864 faktycznie pociągnął za sobą Hercena i Ogarewa, wbrew ich woli poniekąd, i którego poglądy na sprawy nasze do pewnego stopnia odbiegają od poglądów hercenowskich.

Pisząc artykuł niniejszy, posługiwałem się przedewszystkiem zbiorem listów Bakunina do A. Hercena i M. Ogarewa, wydanym w r. 1896 w Genewie, a zaopatrzonym w komentarze i wstęp biograficzny M. Drahomanowa — źródłem, nieznanem jeszcze autorowi wyżej wzmiankowanej pracy o Hercenie.

I.

Bakunin zawsze bardzo interesował się sprawami słowiańskiemi, a w tej liczbie rozumie się i polską, i stale utrzymywał stosunki z wychodźcami polskimi. Już wkrótce po opuszczeniu Rosyi (1840 r.) Bakunin stykał się z polakami. Jednym z pierwszych jego znajomych polskich był Lelewel, którego darzył szczególną sympatyą i którego usiłował wciągnąć do wspólnej pracy około założenia „Ligi Słowiańskiej“.

W r. 1847 Bakunin wygłasza mowę na bankiecie podczas obchodu 17 rocznicy powstania listopadowego w Paryżu. Mowa ta świadczy, że Bakunin w owym czasie posiadał już mniej więcej skrystalizowane poglądy na stosunek Rosyi do Polski, na znaczenie polskiego ruchu niepodległościowego dla oswobodzenia Rosyi z kajdan despotyzmu carskiego, na sojusz opozycyonistów rosyjskich z polakami i na wagę rozwiązania sprawy polskiej dla Słowiańszczyzny i Europy.

W końcu tegoż 1847 roku Bakunin spotyka się w Brukseli z kółkiem polaków, o których pisze do Annienkowa: „Z polaków widziałem Lelewela, Skrzyneckiego, hr. Tyszkiewicza i jeszcze dwóch. Z wyjątkiem Lelewela, którego znam już oddawna, wszyscy inni są dla mnie jakoś niesympatyczni, stanowią oni specyalną partyę pod przewodnictwem Tyszkiewicza i doprowadzili małostkową nienawiść i plotkarstwo — tę ogólną chorobę wszystkich emigracyi, zwłaszcza polskiej, do najwyższego stopnia rozwoju“. Jednakże zaraz dodaje: „Przyjęcie, zgotowane mi przez polaków, włożyło na mnie olbrzymi obowiązek, ale razem z tem dało i mnie możność działania“.

W r. 1848 Bakunin wybiera się przez Berlin do Poznania, ale zmienia kierunek i udaje się do Wrocławia, skąd wyjeżdża na zjazd słowiański do Pragi, gdzie znowu wchodzi w styczność z polakami — Libeltem, Chojeckim i innymi, co nie mogło nie wpłynąć na dalsze urabianie się jego przekonań w kwestyi polskiej. Bakunin wraz z Libeltem i serbskim delegatem Zachem zredagowali odezwę do narodów europejskich — jedyny dokument pozostały po owym niefortunnym zjeździe, przerwanym wypadkami powstania praskiego.

Po zbombardowaniu Pragi przez wojska austryackie Bakunin wymknął

*) „Przedświt“ NrNr 8 i 9 z r. 1893.

się do Niemiec, gdzie ukrywał się w Berlinie, Dassau i Cöthen. Wówczas to wydał swoją „Odezwę do słowian“, w której nawołuje słowian austryackich do podjęcia inicyatywy w sprawie uwolnienia polaków i rosyan od Mikołaja I-go.

Po opuszczeniu Pragi Bakunin próbował połączyć demokratów słowiańskich z węgierskimi, dążącymi do niepodległości i z niemieckimi rewolucyonistami.

W maju 1849 r. Bakunin został aresztowany w Chemnitz i aż do maja 1850 r. siedział w twierdzy Königstein. Oddany następnie w ręce rządu austryackiego, w maju r. 1851 znalazł się we władzy caratu. Od r. 1851 do 1854 trzymano go w twierdzy Petropawłoskiej, do roku 1859 w Schlisselburgu, a w końcu zesłano na Sybir, skąd uciekł zagranicę w 1861 r.

Na Syberyi Bakunin stykał się się z zesłańcami polskimi i korzystał z ich usług, korespondując np. ze swymi znajomymi za pośrednictwem polaków, powracających do kraju.

W końcu r. 1861 Bakunin zjawia się w Londynie, gdzie go Hercen i Ogarew przyjmują najserdeczniej, oczekując po nim dzielnej pomocy literackiej przy „Kołokole“. Z chwilą przyjazdu Bakunina do Londynu „polska struna poczęła dźwięczeć głośniej w wolnej drukarni rosyjskiej“ — powiada Drahomanow. Istotnie, Bakunin z całą gwałtownością swego temperamentu począł oddziaływać na Hercena i Ogarewa w duchu sympatyi polskich i porwał ich ze sobą.

Bakunin począł rewolucyonizować „Kołokoł“ — pisze Hercen — znajdując emigrantów rosyjskich zanadto umiarkowanymi, nie umiejącymi korzystać z położenia, niedostatecznie lubiącymi środki stanowcze. Bakunin szybko zawiązał stosunki z polakami wszelkich odcieni partyjnych: czartoryszczykami i mierosławczykami, demokratami, katolikami, socyalistami i zwykłymi żołnierzami i czuł się zupełnie jak w domu.

W lutym następnego roku „Kołokoł“ zamieścił artykuł Bakunina p. t. „Russkim, polskim i wsiem sławianskim bratjam“, w którym, zawiadamiając swoich przyjaciół o ucieczce z Syberyi, przyrzeka „poświęcić razem z nimi całą resztę swego życia walce o wolność rosyjską, wolność polską, o wolność i niepodległość wszystkich słowian“. W artykule tym Bakunin mówi dość dużo i o Polsce i o jej przyszłych losach w związku z losami Rosyi i całej Słowiańszczyzny.

Tymczasem rozwój wypadków w Polsce posuwał się nadzwyczaj szybko i perspektywy zbrojnego powstania nad Wisłą i Niemnem stawały się coraz wyraźniejszemi. Hercen już wcześniej — w ll. 1859—60 — niejednokrotnie zabierał głos w sprawie polskiej, ale wypowiedzenia się te były dalekie od praktycznego wzięcia udziału w rozstrzyganiu sprawy polskiej. Bakunin pociągnął Hercena w wir akcyi, która dla tego ostatniego była w gruncie rzeczy mało sympatyczna. Rewolucyjny, ruchliwy temperament Bakunina wziął górę nad wszelkimi skrupułami Hercena...

To, co powiada sam Hercen*) o swym stosunku do powstania i roli Bakunina w całej tej sprawie, najlepiej świadczy o różnicy stosunku praktycznego traktowania Polski powstańczej przez obu przedstawicieli opozycyjnej emigracyi rosyjskiej. Bakunin oddawał sprawie polskiej całą swą duszę, odrzucając wszelkie wątpliwości, trawiące Hercena ustawicznie.

„Zawierucha polska zbliżała się coraz bardziej i bardziej — powiada Hercen. W jesieni r. 1862 zjawił się na kilka dni do Londynu Potebnia**). Smutny, czysty bezgranicznie oddany huraganowi, przyjechał, ażeby pomówić

*) „Sbornik posmiertnych soczinienij“.

**) Oficer rosyjski, który potem zginął jako uczestnik naszego powstania.

z nami w swem własnem i swoich towarzyszy imieniu i iść jednak swoją drogą. Coraz częściej pojawiali się polacy z kraju, ich język był bardziej określony i stanowczy, dążyli do wybuchu prosto i świadomie. Z przerażeniem czułem, że idą na zgubę niechybną.

Straszna szkoda Potebni i jego towarzyszy — mówiłem Bakuninowi — tem bardziej, że wątpię, czy ich droga jest wspólna z polakami.

Wspólna, wspólna — odrzekł Bakunin. Przecież nie będziemy siedzieli wiecznie, złożywszy ręce i reflektując. Historyę trzeba brać w takiej formie, w jakiej się przedstawia; w przeciwnym razie będziemy zawsze albo zanadto ztyłu, albo zanadto wysuniemy się naprzód".

Powściągliwość Hercena w stosunku do wysłańców Rządu Narodowego bardzo się nie podobała Bakuninowi.

Czegoż ty chcesz jeszcze? — mówił Bakunin. Polacy nigdy takich ustępstw nie robili. Oni się wyrażają inaczej, innemi słowami, przyjętemi u nich za katechizm; przecież nie możemy, podnosząc sztandar narodowy, przy pierwszym kroku ubliżać drażliwemu uczuciu narodowemu... Podobnym jesteś do dyplomaty na kongresie wiedeńskim: czepiasz się słów i wyrażeń. Przecież to nie artykuł dziennikarski, nie literatura...

Bakunin nie zadawalniał się rolą swą w Londynie i rwał się do czynu, do udziału bezpośredniego w powstaniu polskiem. W tym celu udał się do stolicy Szwecyi, ażeby stamtąd przez Finlandyę dostać się na Litwę i do Kongresówki, ale wkrótce zaniechał tego, gdyż gotująca się właśnie wyprawa Łapińskiego nadarzyła sposobność do innego załatwienia tej sprawy. Ostatecznie jednak cała wyprawa spełzła na niczem, nie dobiwszy brzegów Litwy, i Bakunin już nie ponawiał prób przedostania się do Polski.

II.

Ażeby zrozumieć pobudki działalności Bakunina podczas powstania, warto zapoznać się z jego poglądami na sprawę polską w dobie pierwszego jego pobytu zagranicą. W mowie, wygłoszonej w rocznicę powstania 1831 r., Bakunin mówi „Dla mnie, jako dla rosyanina, jest to rocznica hańby, tak — wielkiej hańby narodowej! Powiadam to głośno: wojna 1831 r. była z naszej strony walką szaloną, zbrodniczą, bratobójczą... ze strony mojej ojczyzny było to samobójswo polityczne. Wojna ta była wzniecona w interesie despotyzmu, wcale zaś nie w interesie narodu rosyjskiego, gdyż dwa te interesy są absolutnie przeciwne wzajemnie. Oswobodzenie Polski było naszym ratunkiem: gdybyście zostali wolnymi, mybyśmy się nimi stali również; nie moglibyście stargać pęt króla polskiego, nie zachwiawszy tronem cesarza Rosyi... Ponieważ jesteście wrogami cara Mikołaja, wrogami Rosyi oficyalnej, jesteście przeto, nawet wbrew swej woli, przyjaciółmi narodu rosyjskiego". W imieniu Rosyi nieoficyalnej, nie mającej nic wspólnego z urzędową, gnębionej, prześladowanej i niezadowolonej Bakunin proponuje polakom sojusz. „Pogodzenie się Rosyi i Polski — to dzieło olbrzymie i godne tego, by się mu oddać całkowicie. Jest to wyswobodzenie 60.000.000 ludzi, jest to uwolnienie wszystkich narodów słowiańskich, które jęczą w obcem jarzmie, jest to nareszcie upadek, ostateczny upadek despotyzmu w Europie. Niechże nastąpi ten wielki dzień pogodzenia się, — dzień, w którym rosyanie, połączeni z wami jednakowymi uczuciami, walcząc o jeden i ten sam cel ze wspólnym wrogiem, otrzymają prawo zaśpiewać razem z wami narodową pieśń polską — hymn wolności słowiańskiej: „Jeszcze Polska nie zginęła!"

Przez mowę tę jak nić czerwona przechodzi myśl, że rozstrzygnięcie sprawy polskiej jest jednocześnie obaleniem despotyzmu carskiego, przyczem Bakunin niesłychanie przecenia wartość opozycyjną owej Rosyi „nieoficyalnej".

I jedno i drugie spotykamy we wszystkich późniejszych odezwaniach się Bakunina w sprawie polskiej.

W „Odezwie do Słowian“ (1848) Bakunin udowadnia, że jedynym ratunkiem dla wszystkich słowian jest rewolucya i dlatego powinni się łączyć tylko z siłami rewolucyjnymi i raz na zawsze zerwać z reakcyą i dyplomacyą. Każe im łączyć się i z węgrami, walczącymi o niepodległość, i z demokratami niemieckimi, zwalczającymi despotów. Wskrzeszenie Polski w szeregu narodów poda słowianom sygnał płomienny, który, przerzynając mroki niewoli, poprowadzi wszystkich słowian drogą oswobodzenia i zbawienia. „Tak, Polska, to strzała w ciele rosyjskiem; poniżenie Polski wytacza krew despotyi rosyjskiej; krzyż, na którym ukrzyżowała ona męczennika, będzie jej własnym pręgierzem, pod którym zakończy swe życie plugawe. Mikołaj przeczuwa to, wie to i dlatego coraz głębiej wpija swe szpony jastrzębie w członki nieszczęśliwego, rozszarpanego polskiego ciała, dręczony strachem i drżący wobec możliwości, że te członki nieśmiertelne przecież zjednoczą się i znowu połączą się w jedno ciało żyjące, ażeby zgotować dawno dojrzałą, ale nie spełnioną straszną zemstę swemu i wszechsłowiańskiemu katu“. W Moskwie będzie rozbita niewola wszystkich połączonych pod berłem rosyjskiem narodów słowiańskich a jednocześnie i cała niewola europejska. Przez rewolucyę do powszechnej federacyi republik europejskich — oto hasło Bakunina.

„Odezwa do Słowian“ była ostatnim utworem Bakunina pierwszej doby działalności jego w dziedzinie stosunków słowiańskich. Zawiera ona mnóstwo szumnych frazesów i twierdzeń niekonsekwentnych, przesadną wiarę w możliwość ogólnosłowiańskiej walki o wolność i jeszcze bardziej przesadną wiarę w rewolucyjną „demokracyę“ rosyjską, już-już gotową obalić despotyzm carski i „zapalić w Moskwie gwiazdozbiór rewolucyi z morza krwi i ognia“, któryby się stał „gwiazdą przewodnią dla szczęścia całej oswobodzonej ludzkości“. „Odezwa“ ta była świadectwem, że Bakunin nie znał dokładnie ani słowiańskich, ani polskich, ani rosyjskich stosunków realnych i snuł marzenia najzupełniej fantastycznie.

12-letnia przymusowa przerwa w działalności Bakunina — pobyt w więzieniach i na Syberyi — nie wpłynęła przygnębiająco na jego żywą, entuzyastyczną naturę. Znalazłszy się na wolności, Bakunin pisze z S. Francisko (15/X 61) do Hercena: „Przyjaciele, całą mą istnością dążę ku wam i, jak tylko przyjadę, zabiorę się do pracy; będę wam służył w dziedzinie kwestyi polsko-słowiańskiej, która była moją idée fixe od r. 1846 i moją specyalnością praktyczną w ll. 1848 i 1849. Rozbicie, zupełne rozbicie cesarstwa austryackiego będzie ostatniem mojem słowem, nie mówię czynem, boby to było zbyt ambitnie; — w służbie tej wielkiej sprawie gotów jestem stać się doboszem lub nawet łajdakiem a, jeśli mi się uda pchnąć ją choć trochę naprzód, będę zadowolony. A potem zjawia się sławna, wolna federacya słowiańska — jedyne wyjście dla Rosyi, Ukrainy, Polski i wogóle wszystkich narodów słowiańskich“.

Pierwszą pracą Bakunina w „Kołokole“ po powrocie do Europy był właśnie artykuł „Do rosyjskich, polskich i wszystkich słowiańskich przyjaciół“, a właściwie mówiąc tylko pierwsza część jego. Zapowiedziany ciąg dalszy, który miał być zwrócony do „braci słowian austryackich i tureckich“ nie ukazał się. Na pierwszy plan bowiem występowała coraz wyraźniej sprawa Polski. Ona też zawładnęła Bakuninem całkowicie tak, że — jak pisał później — „myśleć teraz o słowianach jest głupiem... zapomniałem o nich nawet myśleć. Cała kwestya teraz zogniskowała się pomiędzy Polską a Rosyą“.

T. W—o.

ZAKUSY REAKCYI W NIEMCZECH

Społeczeństwo niemieckie, a wraz z niem „wielka niemiecka ojczyzna“ przeżywają od pewnego czasu dość burzliwe chwile. Mało się o tem mówi i mało pisze w obcych krajach; t. zw. „opinia publiczna“ Europy wcale się nie zajmuje walkami, które się toczą obecnie w Niemczech, — może dla tego, że nie rozumie ich znaczenia i doniosłości, a może dla tego, że klasowe interesa występują tu w całej nagości, nie przykryte żadnym płaszczykiem moralnym, a więc nie mają poetycznego uroku i nie ma sposobności do deklamowania na różne tony: „sprawiedliwość! obrona uciśnionych“ itd. — jak to robiła owa opinia w sprawie Dreyfusa. A jednak Niemcy przeżywają obecnie epokę przełomową, a zatem bardzo ważną dla rozwoju demokracyi na całym Zachodzie.

W krótkim artykuliku niepodobna opisać szczegółowo przebiegu tych walk, musimy więc poprzestać na podkreśleniu tylko ich stron najważniejszych. Przedewszystkiem jednak musimy naszkicowac — przynajmniej w ogólnych zarysach — układ sił społecznych i politycznych w Niemczech dzisiejszych. Pomoże nam to do zoryentowania się w sytuacyi.

Życie polityczne Niemiec dałoby się ująć w taką formułę: walka proletaryatu z klasami posiadającemi, walka burżuazyi z junkrami i walka monarchii z konstytucyonalizmem. Naturalnie, że wszystkie te trzy walki są od siebie zależne, wszystkie przenikają się nawzajem. Cesarz Wilhelm zazdrosnem okiem spogląda na wschód, gdzie jego „miły kuzyn“ gospodaruje samowładnie w kieszeniach milionów poddanych i na żadną „wolę ludu“ nie zwraca uwagi. Pruscy monarchowie nigdy nie mogli pogodzić się z myślą, że minęły już dla nich te czasy, kiedy na żądania ludu odpowiadali kijem lub bagnetem. Wszyscy oni marzyli o powrocie do tej złotej epoki, a w marzeniach tych najśmielszym był i jest Wilhelm, ponieważ popycha go w tym kierunku wrodzony despotyzm i mania wielkości, a dodaje odwagi przykład „wielkiego przodka“, który bezkarnie odebrał ludowi przed pięćdziesięciu laty konstytucyę. Rozumiejąc jednak, że rządy despotyczne są już obecnie w Niemczech niemożliwe, że naród niemiecki nie zniósłby carskiego autokratyzmu, — Wilhelm stara się o wynalezienie takiego ustroju politycznego, który możnaby było narzucić niemcom, a który zarazem dałby mu jaknajwiększą władzę i swobodę działania. To też jednym z celów, do którego on dąży wytrwale, jest ograniczenie prawa głosowania.

Dwie są siły, któreby mogły dopomódz mu w tej walce z konstytucyonalizmem i demokratyzmem: jedna — to armia, oddana monarchii, nietknięta „zarazą socyalizmu“, druga — to żywioły reakcyjne. Na szczęście nie może on zupełnie zaufać armii, a żywioły wybitnie reakcyjne, żywioły, któreby go podtrzymać mogły zawsze i w każdem przedsięwzięciu, są zbyt nieliczne. Nie mogąc, wobec tego, dokonać gwałtownego przewrotu — zamachu stanu, Wilhelm stara się stopniowo i powoli pozyskać dla swej polityki jak największe masy i również stopniowo ograniczyć wpływ parlamentu.

Złączyć pod jednym sztandarem brutalnych i zacofanych junkrów, mniej lub bardziej ucywilizowaną burżuazyę przemysłową, masy chłopskie i niezupełnie uświadomionych robotników, złączyć te różnorodne żywioły i wyzyskać je wszystkie dla swoich celów — to myśl godna półgłówka. Ale tonący chwyta się brzytwy! Władza monarsza, której zaczyna się usuwać grunt z pod nóg, tworzy najbardziej utopijne plany: stara się zjednoczyć to, co jest rozdzielonem przez klasowe przeciwieństwa.

Pamiętając o tych dążeniach i planach Wilhelma, będziemy mogli zrozumieć zdumiewającą chwiejność jego polityki wewnętrznej. To ujmuje się on

za strejkującymi górnikami, zwołuje międzynarodową konferencyę dla obmyślenia środków ku ochronie pracujących, — wogóle probuje, czy nie uda się pozyskać pewną część robotników, — to znów przedkłada parlamentowi cały szereg projektów zupełnego skrępowania ruchów partyi socyalistycznej, a nawet ów słynny projekt cuchthauzowy, który miał zniszczyć organizacye zawodowe proletaryatu i oddać wszystkich robotników, bez względu na ich przekonania polityczne, na łaskę i niełaskę przedsiębiorców. To stara się on o pozyskanie nowych rynków dla przemysłu niemieckiego, to znów — dla przypodobania się junkrom pruskim — wywołuje bezsensowną wojnę celną z Rosyą, która wyrządza ogromną szkodę temuż samemu przemysłowi niemieckiemu. I tak dalej — bez końca.

To samo możemy zauważyć i w „najnowszym kursie“ polityki niemieckiej. Zaledwie pierwsze czytanie projektu cuchthauzowego wykazało, że znaczna część posłów burżuazyjnych, pod naciskiem ludu musi głosować przeciwko projektowi, gdy rząd wniósł do sejmu pruskiego projekt kanału środkowo-niemieckiego, chcąc w ten sposób udobruchać przemysłowców. Kanał ten miał połączyć Ren z Elbą i stworzyć tanią i dogodną komunikacyę pomiędzy zachodnią częścią państwa i najdalej na wschodzie leżącemi prowincyami rolniczemi. Dla przeprowadzenia tego projektu potrzeba było zgody junkrów, którzy posiadają większość w sejmie pruskim, i cały dowcipnie pomyślany plan rządu rozbił się o niespodziewany opór wielkiej własności ziemskiej.

Kanał byłby ważnym nabytkiem dla przemysłu, ale wielka własność poniosłaby tylko straty, bo zarówno sama budowa kanału, długiego na 450 kilom., jak i fabryki, któreby zaczęły powstawać w prowincyach, połączonych kanałem, odciągnęłyby znaczną liczbę robotników wiejskich, a junkrowie oddawna już uskarżają się na brak „rąk roboczych“. Rząd liczył jednak na „patryotyzm“ junkrów i był przekonany, że wola monarchy będzie świętą dla nich — ale przerachował się. Junkrowie są naturalnie „lojalni“, wierzą w boskie pochodzenie władzy królewskiej i w wiele innych temu podobnych rzeczy, ale tylko o tyle, o ile... nakazuje im to dobrze zrozumiany interes. Są oni „podporą tronu“, ale wiedzą dobrze, że sejm pruski, w którym kasta ich rządzić może samowładnie, jest daleko pewniejszem narzędziem w ich ręku, niż absolutna monarchia. To też nie są oni skłonni do odgrywania roli maryonetek i wolą wyzyskiwać rząd, niż być przezeń wyzyskiwanymi.

Zaraz więc przy pierwszem czytaniu projektu zaznaczyli oni wcale niedwuznacznie swe stanowisko i wzamian za kanał żądali całego szeregu praw, któreby „podniosły rolnictwo“. Napróżno rząd przekonywał ich o strategicznem znaczeniu kanału, napróżno obiecywał im złote góry w przyszłości — junkier na taką przynętę nie daje się złapać.

Wówczas w sprawę tę wdał się Wilhelm osobiście tj. swoim zwyczajem palnął mówkę, w której upewniał niemców, że posiada „niezłomną wolę“ i że *chce* mieć kanał. I cała burżuazya — od „narodowych socyalistów“ pastora Neumana aż do wolnomyślnych i narodowo-liberalnych — jednogłośnie zaczęła wylewać swe zachwyty nad monarchią wogóle, a pruską w szczególności, nad „silną władzą“ itd. Burżuazya niemiecka spodlała do tego stopnia, że nie była już wstanie „bronić konstytucyi“, gdy chodziło o napełnienie szkatuły; za to junkrowie, którzy konstytucyę tę — jak i wszelkie prawa ludu — gwałcą i zawsze gwałcili, ci sami junkrowie wystąpili w obronie pokrzywdzonej przez Wilhelma „wolności ludu“. Prawdziwa maskarada! Takiej komedyi dawno już Niemcy nie widziały. Nazajutrz po odrzuceniu przez sejm projektu kanału jeden z organów junkierskich pisał: „Uchwała sejmu stoi w sprzeczności z wolą króla. Bardzo to dla nas przykre, ale jest to rzecz nieunikniona

w państwie konstytucyjnem — w przeciwnym razie konstytucya nie miałaby wogóle racyi bytu".

Tak więc rząd poniósł nową klęskę i to z rąk najwierniejszych swych przyjaciół. Junkrowie pokazali, że stanowią siłę, z którą wszyscy bez wyjątku liczyć się muszą, trzeba więc było — albo zerwać z nimi raz na zawsze, albo im ustąpić. Na pierwsze Wilhelm nie mógł się odważyć, ponieważ nawet partya narodowo-liberalna, nie mówiąc już o innych frakcyach burżuazyjnych, nie jest znów tak oddaną monarchii, ażeby stać się ślepem narzędziem w jej ręku. Ustąpienie zaś junkrom nietylko obrażałoby jego miłość własną, ale byłoby zarazem grą dość niebezpieczną, bo na armię potrzeba pieniędzy, a tych junkrowie nie mają i dać je może — z cudzej naturalnie kieszeni — tylko burżuazya, mająca większość w parlamencie. Wobec tego rząd znalazł inne wyjście z tej przykrej pozycyi i — ukuł projekt powiększenia floty.

Występując z tym nowym projektem, rząd chciał upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Chodziło mu zarówno o pozyskanie burżuazyi przez otwarcie przed nią widoków na nowe zdobycze „niemieckiej kultury" w innych częściach świata, jak i o zadowolenie osobistej ambicyi Wilhelma, któremu uśmiecha się rola władcy mórz. Niewiadomo, co podziwiać w tym projekcie: czy bezczelność, z jaką rząd sięgnąć chce do kieszeni ludu, czy liczenie na naiwność burżuazyi, czy też utopię morskiej potęgi Niemiec?

Tak niedawno jeszcze wyłudzono od parlamentu sumy, potrzebne na powiększenie floty, tak solennie obiecywał podówczas rząd, że nowego powiększenia floty żądać nie będzie, a teraz, po paru latach zaledwie, występuje z żądaniem nowych kredytów — i to jakich! Podług obliczeń samego rządu wydatki na flotę wyniosłyby w ciągu 19 lat: od 1901 r. do 1920 r. okrągłych 6.500 milionów marek, tj. więcej niż 340 milionów rocznie. Część tej sumy ma być pokrytą z pożyczki, reszta zaś przez podniesienie ceł i niektórych podatków — naturalnie pośrednich. Miła perspektywa dla klas pracujących szczególnie gdy się zważy, jakie korzyści przynieść może powiększenie floty.

O pozyskaniu nowych cennych kolonii Niemcy nie mogą marzyć, bo najlepsze kąski zostały już podzielone pomiędzy Anglią, Rosyą i Francyą, w ostatnich zaś czasach Japonia przez zajęcie Formozy, a Ameryka przez wojnę na Kubie i Filipinach weszły również na tory polityki kolonialnej. Zdobycie zaś podobnych kolonii, jak Kamerun lub wyspy Samoańskie nie może mieć żadnego, ale to absolutnie żadnego znaczenia dla rozwoju przemysłu. O zawieraniu dogodniejszych traktatów handlowych dzięki nowym okrętom również nie może być mowy. A więc nawet burżuazya nic prawie zyskać nie może przez powiększenie floty. Ale mieszczaństwo niemieckie nigdy nie odznaczało się pojmowaniem sytuacyi politycznej, to też dało się złapać na tę wędkę i rozpoczęło do współki z rządem zajadłą agitacyę na zgromadzeniach ludowych. Co prawda niezbyt wielkie mieli oni powodzenie. Sprowadzano przeróżnych mówców, ściągnięto nawet paru profesorów — sale jednak świeciły pustkami. Wówczas spróbowano podstępu: zaproszono w Berlinie kilku wybitnych socyalistów, przypuszczając bardzo słusznie, że ich obecność ściągnie tłumy ludu. Socyaliści zrozumieli, o co chodzi, i naturalnie nie przyszli. Wogóle całą tę agitacyę, która pochłonęła sporo pieniędzy, spotkało zupełne fiasko — lud okazał się zdecydowanym przeciwnikiem projektu.

Powstaje pytanie, jak się zachowa parlament? Trudno jest dać na to odpowiedź zupełnie pewną. W tej sprawie, jak i w wielu innych, decydującem będzie stanowisko, jakie zajmie centrum. Otóż partya ta jest — jeżeli można się tak wyrazić — politycznym hermafrodytą. W skład jej wchodzą najróżnorodniejsze elementy, zaczynając od chłopów bawarskich, a kończąc na

burżuazyi nadreńskiej; w szeregach jej spotkać możemy wielkiego właściciela ziemskiego i przemysłowca hr. Ballestrema, a obok niego przedstawicieli robotników, najhaniebniej wyzyskiwanych w jego kopalniach na Szlązku. Cała ta zbieranina, zwana szumnie partyą, zawdzięcza swe istnienie Bismarkowi: tylko brutalność pruskiego junkra połączyła tych ludzi, dotkniętych w swych uczuciach religijnych. Ale minęły te czasy, gdy srożył się w Niemczech kulturkampf; katolicyzm nie jest już teraz, właściwie mówiąc, uciskanym, to też centrum przestało być partyą bezwzględnie opozycyjną i przywódcy jego pożądliwem okiem spoglądają już na teki ministeryalne. Sprzedaliby się chętnie rządowi za byle jaką cenę, ale wzrost świadomości w klasie robotniczej i przenikanie socyalizmu na wieś krępuje swobodę ich ruchów: wiedzą oni, że jeden nieostrożny krok mógłby odkryć ich prawdziwą fizyonomię przed oczami tych setek tysięcy robotników, którym zawdzięczają swe mandaty. Stąd to pochodzi owa chwiejność, cechująca ich politykę w ostatnich latach, stąd ta trudność, z jaką przychodzi im zajęcie jasnego, określonego stanowiska w najważniejszych sprawach.

Charakterystycznym jest np. fakt następujący. W dzień, kiedy miało odbyć się w parlamencie drugie czytanie prawa cuchtchauzowego (a wiadomo, że drugie czytanie decyduje o losie projektu) nikt nie wiedział, jakie stanowisko zajmie centrum i wszyscy z niepokojem i ciekawością oczekiwali, co powie przywódca katolików, Lieber. Ten zaś chodził, pocierając swoją łysinę, i był widocznie zakłopotany, — nawet w tak jasnej sprawie nie wiedział, jakie ma zająć stanowisko. W ostatniej chwili odbył jeszcze krótką konferencyę z dwoma innymi wybitnymi centrowcami i dopiero wówczas postanowił głosować przeciwko rządowi. Tak samo zupełnie rzecz się ma i teraz: podczas gdy „Kölnische Volkszeitung“ i inne pisma katolików-demokratów zajmują wrogie stanowisko względem projektu rządowego, organy katolików-przemysłowców dają do zrozumienia, że centrum może sprzedać swe głosy rządowi za cenę pewnych ustępstw. W każdym razie przypuszczać można, że za projektem w obecnej jego formie centrum głosować nie będzie.

Mniejsza zresztą o to, czy projekt przeszedłby w tej lub innej formie, faktem jest, że, zgadzając się nań, parlament dobrowolnie i przez nikogo nie zmuszony zakneblowałby sobie usta. Wątpimy jednak, czy projekt przejdzie, bo energiczna agitacya socyalistów zmusi prawdopodobnie centrum do pozostania w opozycyi, tem bardziej, że można oczekiwać rozwiązania parlamentu i nowych wyborów w razie odrzucenia projektu rządowego.

W każdym razie walka o flotę jest tylko jednym z epizodów — i to wcale nie najważniejszym — tej walki, jaką socyaliści i inne postępowsze żywioły niemieckiego społeczeństwa prowadzą z reakcyjnymi zakusami rządu. Najpewniejszym sojusznikiem rządu okazał się pruski junkier i przeciwko niemu należy skierować obecnie atak: najważniejszem zadaniem niemieckich towarzyszy w chwili obecnej jest złamanie przewagi junkrów w sejmie pruskim i zdobycie prawa powszechnego głosowania do tego ciała prawodawczego. Gdy padnie ta twierdza reakcyi, demokratyzacya Niemiec pójdzie naprzód szybkim krokiem i socyalizm, usunąwszy wyjątkowe prawa, które dziś istnieją dla robotników wiejskich w Prusach, będzie mógł zdobyć wieś. Ale do tego, niestety, jeszcze daleko...

W. Piotrowski.

SPRAWY MŁODZIEŻY

VII*)

Tow. Tomaszewski w N^0 2-gim „Przedświtu" postawił pytanie, jak się ma w kwestyach studenckich zachowywać student-socyalista. Nawiązując rzecz do owego artykułu, muszę zaznaczyć, że aczkolwiek obecnie nie jestem studentem warszawskim, jednakowoż życie studenta warszawiaka nie jest mi obcem, gdyż w ostatnich latach brałem w niem czynny udział. Postaram się więc tutaj dać obraz dążeń i ideałów ogółu studenteryi warszawskiej, nadmieniam przytem, że nie będę poruszał działalności studentów poza kołem koleżeńskiem.

Nie potrzeba głęboko wnikać w życie studenteryi warszawskiej, aby przyjść do przekonania, że stoi ona — biorąc ogólnie — niezbyt wysoko, czy to pod względem czysto etycznym, czy też wreszcie politycznym. nie mówiąc już o socyalnem uświadomieniu. Młodzieniec, po ukończeniu gimnazyum, po wyzwoleniu się z więzów, krępujących go silniej z każdym rokiem, postanawia skorzystać ze względnej swobody. Przyjeżdża do Warszawy, zapisuje się na ten lub ów wydział — na jaki — jest to bardzo często dziełem prostego przypadku — rzuca się z całą energią młodzieńczą w świat dotychczas nieznany, a pełen tajemnic i pokus. Niejeden też te pierwsze kroki życia studenckiego okupuje różnego rodzaju chorobami i, jeżeli wówczas się nie opamięta, jeżeli nie powstrzyma go silna przyjacielska ręka, jest nazawsze zgubionym. Lecz takich jest stosunkowo niewielu. Przeważnie zatrzymują się oni w połowie tej śliskiej drogi i tworzą w życiu i sprawach studenckich masę bierną, która z łatwością daje się pociągać w tę lub ową stronę; która, uznając dzisiaj białe za białe, jutro gotowa jest powiedzieć, że białe jest czarnem, jeżeli tylko ktoś bardziej wymowny od poprzednika zdoła ją o tem przekonać, na co zresztą nie potrzeba wielkiego wysiłku. Masa ta niczem się nie interesuje, od czasu do czasu pójdzie na wykład, aby pokazać się pedlowi, kwestyą dnia dla niej jest natomiast bilard lub wint, a wieczorem kolacyjka w miłem towarzystwie. Tuż koło nich stoją „panowie"-studenci, część złotej młodzieży warszawskiej; ci, w białych rękawiczkach, w pruskich czapeczkach, oglądają „tłum", pędząc na gumach w Alejach lub po Nowym Świecie; o tych szkoda czasu więcej mówić, chociaż... chociaż oni w pewnych sferach uchodzą za ideał studenta. Wszak umieją znaleść się w towarzystwie, wiedzą, komu przy przywitaniu podać jeden palec, a komu całą rękę, jednem słowem są zupełnie „correct". Ci stanowią tylko balast w życiu studenckiem, podczas kiedy pierwsi są pionkami na szachownicy, o których poruszenie toczy się ciągła walka między studentami przekonań „narodowo-demokratycznych" a „socyalistycznych" i szczerze rewolucyjnych.

Powyżej przedstawiliśmy maturzystę, który ze swojej swobody korzysta ujemnie; o typach takich można jeszcze w gimnazyum przepowiedzieć, czem one będą w przyszłości. Na szczęście młodzież gimnazyalna składa się jeszcze z pewnej liczby jednostek, które mniej lub bardziej jasno zdają sobie sprawę z obecnego położenia, które jeszcze w gimnazyum jednoczą się w kółka samokształcenia. Kółka takie dostarczają Warszawie kontyngensu postępowej młodzieży, która następnie różniczkuje się na socyalistów i narodowych demokratów; środek zaś tworzą ci. którzy badają programy tak jednej jak i drugiej partyi, gdyż „nie chcą kupować kota w worku", — ci też na „badaniu" zwykle kończą, ffiistrzejąc najzupełniej.

*) Patrz NrNr 9—12 r. ub. i Nr 2 r. b.

Jest wreszcie spora paczka zwolenników utrzymywania przyjaciels'ich stosunków z inspektoratem szkolnym, zwolenników urządzania publicznych balów i koncertów na rzecz niezamożnych kolegów pod protektoratem Imeretyńskich i zwolenników wielu temu podobnych ugodowych zachcianek. Ci sami zaliczają siebie także do narodowych demokratów, jabym ich nazwał prawem skrzydłem tych ostatnich --- „młodymi ugodowcami". Są oni nieliczni i nie cieszą się wielką sympatyą wśrod ogółu.

O wpływ na ogół i o kierunek jego sprawami walczą jak to wyżej wspomniałem, socyaliści i narodowi demokraci. Walka ta i środki, jakie są używane przez jednych i drugich, najlepiej się uwydatniły właśnie podczas ostatnich dwóch lat. Mam tu na myśli Ziłowszczyznę, odsłonięcie pomnika Mickiewicza, pogrzeb Słońskiego, wreszcie ogólno-studenckie rozruchy

Po Kilińszczyźnie życie studenckie — biorąc ogólnie — było apatyczne, przygnębione i niczem nie przejawiało się na zewnątrz. Dopiero depesza, wysłana przez grono profesorów uniwersytetu na założenie pomnika Murawiewa w Wilnie, stała się powodem pierwszego, po Kilińszczyźnie, czynnego wystąpienia studentów. Akcyę zapoczątkowali i prowadzili studenci przekonań socyalistycznych; narodowi demokraci zaś — przeważnie studenci wyższych kursów — bałamucąc opinię ogółu różnemi „wiarogodnemi" wiadomościami, stanęli jej w poprzek, udaremniając rozszerzenie się manifestacyi na ogół, a to z obawy „ofiar"; no, i swem postępowaniem dopięli tego, że właśnie tych ofiar było więcej, niż byćby mogło, gdyby młodszych kolegów poparli starsi. Za tak trzeźwe zapatrywania otrzymali patent od inteligencyi (!) warszawskiej na „wyrobionych polityków", a uznanie to tak im przypadło do serca, że całym szeregiem dalszych postępków starali się je jeszcze bardziej utwierdzić. Świetnie też dopięli swego celu, stojąc (dotyczy to przynajmniej pewnej części) w czasie odsłonięcia pomnika Mickiewicza w kordonie wraz z ugodowcami, od których w wygłaszanych zdaniach i postępkach coraz mniej się różnią i powstrzymując ogół od zamanifestowania swego stanowiska wobec wydalenia czterech kolegów za udział w pogrzebie Słońskiego, za udział w manifestacyi, do której dali pierwszy pochop, a potem, przeraziwszy się swego zbyt rewolucyjnego (?!) kroku, nie chcieli być dalej konsekwentnymi, zaczęli się cofać, tłómacząc się znów możliwością ofiar. Wogóle owe „ofiary" jest to konik, na którym ciągle jeżdżą, jest to płaszczyk, którym przykrywają swoje coraz bardziej uwydatniające się przejście na prawo. Najwstrętniej i najnikczemniej wszelako zachowali się oni podczas ostatnich ogólno-studenckich rozruchów; stanowisko ich oraz taktyka w tej sprawie znakomicie są odzwierciadlone w korespondencyach tow. K—icza; wobec tego nie będę ponownie tej tak wstrętnej sprawy poruszać.

Oto jest działalność studentów, mianujących się narodowymi demokratami, wszędzie zwalczających kolegów przekonań socyalistycznych i to nieraz środkami, wzrost nie licującymi z godnością młodzieży.

Słów parę jeszcze o stosunku do młodzieży sfer „kierowniczych" społeczeństwa. Inteligencya warszawska nie może zrozumieć, jak młodzież bez zasięgnięcia jej rady może coś przedsięwziąć; miesza się we wszystko, daje przeróżne rady i wskazówki i t. d. A gdy widzi, że młodzież ta wyślizguje się z jej rąk i radzi sobie sama, wtedy, ratując sytuacyę, urządza t. zw. herbatki, sprasza na nie studentów i tu dopiero zaczyna się wykład „trzeźwej" polityki, przekonywanie, że to a to chociaż w gruncie rzeczy jest zupełnie słuszne, ale w naszych warunkach..., że tego a tego „nie wypada" robić, że trzeba się oglądać na przyszłość, że... i t. d i t. d. Z takiej lekcyi jednostki podatniejsze wychodzą zupełnie obrobione podług zapatrywań naszej burżuazyi warszawskiej, wypowiadają potem na najbliższem zebraniu koleżeńskiem jej

zdania, a gdy się ich przekonywa o bezpodstawności owych dowodów, gdy sami nie mogą obronić tego lub owego zapatrywania, wtedy dopiero wyłazi szydło z worka w postaci ostatecznego argumentu : to mi powiedział pan X. lub Y., który ma wiadomości z „wiarogodnego“ źródła.

Na tem tle jaskrawo odbija się garstka czy to zdecydowanych socyalistów, czy też studentów, przekonaniami swemi zbliżających się do socyalizmu. Oni, jak mogą, pobudzają do życia bierną, apatyczną część swych kolegów, organizując ich w kółka samokształcenia i przekonaniowe; biorą też udział we wszystkich rewolucyjnych przejawach społeczeństwa : spotykamy więc ich na zebraniach majowych i na pogrzebach manifestacyjnych; widzieliśmy ich wśród robotników na zebraniu ludowem podczas odsłonięcia pomnika Mickiewicza; oni też służą za dowód, że nie cała młodzież warszawska za swój punkt wytyczny postawiła karyerę, że i wśród niej znajdują się jednostki, które, nie oglądając się na zdanie i sąd pseudo-przedstawicieli narodowych, wytrwale podążają do raz wytkniętego celu.

Przechodzę teraz do omówienia kwestyi, jak się ma zachować student-socyalista w sprawach ściśle studenckich. Stanowisko jego nadzwyczaj jest trudnem : z jednej strony musi usilnie zważać na to, aby się nie rozkonspirować, z drugiej znów wprost niepodobna, aby zupełnie usunął się od spraw czysto studenckich. Jedno z drugiem bardzo trudno pogodzić, a położenie staje się jeszcze bardziej niebezpiecznem z powodu ogromnego plotkarstwa, rozpowszechnionego wśród studenteryi. Dość na zebraniu koleżeńskiem przedstawić projekt mniej lub bardziej postępowy, dość nie zgodzić się z jaką ustaloną opinią, dość zedrzeć płaszczyk z naszych „spokojnych“ rewolucyonistów i wykazać ich rzeczywiste cele, aby być okrzykniętym za socyalistę. Nie dość na tem. Uczestnik zebrania w kółku znajomych pod największym sekretem najdetaliczniej opowiada przebieg dyskusyi, wymieniając nazwisko owego „biednego“ kolegi, który przesiąkł zgubnemi zapatrywaniami socyalistycznemi. Sekret ten zachowuje się tak idealnie, że w krótkim czasie cała niemal Warszawa, interesująca się życiem młodzieży, podaje sobie z ust do ust nazwisko, przytem rzecz cała — jak zwykle — rośnie do niebywałych rozmiarów. A wszak jestto najprostsza denuncyacya, która już nieraz pociągała za sobą zgubne skutki. Dalej, wziąwszy pod uwagę, że sumienna rewolucyjna działalność wśród ogółu studentów, zabierając cały prawie czas danego osobnika, okropnie wycieńczając i denerwując, nie daje pożądanych — takich, jakich należałoby się spodziewać stosownie do włożonej pracy — skutków, przyjdziemy do przekonania, że towarzysz-student, nie chcąc się zamiodu rozkonspirować, musi usunąć się od spraw czysto studenckich, powinien natomiast brać czynny udział w kółkach ściśle konspiracyjnych, wyławiając do nich podatniejsze jednostki zpośród ogółu. Nie znaczy to jednak, aby on nie należał do ogólno studenckich stowarzyszeń, — nie powinien tylko zajmować żadnego wybitnego stanowiska w tych stowarzyszeniach; nie powinien przed ogółem manifestować swej wiary politycznej; powinien jaknajmniej osobiście stawiać projektów, uskuteczniając to za pomocą innych, powinien — jednem słowem — starannie unikać rozgłosu. Zastrzegam się wszelako tutaj przed tłómaczeniem mej myśli w ten sposób, jakobym chciał, aby student, ktory pragnie w przyszłości poświęcić się działalności praktyczne, w organizacyi partyjnej, chował się za plecy innych kolegów; nie, — chodzi mi tutaj tylko o to, aby w czasie pracy przygotowawczej, uświadamiającej ogół, nie był usuniętym ze swego stanowiska; a gdy przyjdzie rzeczywista potrzeba wysunięcia się naprzód, to zawsze na pierwszem miejscu znajdziemy studentów-socyalistów.

M. S...ski.

Z PRASY

Redakcya miesięcznika krakowskiego „Krytyka“ zwróciła się do 500 prawie wybitnych osobistości w dziedzinie publicystyki, literatury, nauk historycznych i społecznych z następującemi pytaniami: 1) Czy cywilizacya polska jest obojętna lub też nie dla postępu Europy Zachodniej? 2) Czy w dzisiejszych warunkach możliwy jest rozwój prawidłowy narodu polskiego i jak sądzić należy politykę germanizacyjną i rusyfikacyjną? 3) Czy istnienie niepodległej Polski nie wpływałoby korzystnie na rozwój Europy Zachodniej? 4) Czy Polska może odzyskać swą niepodległość i jaką drogą? Odpowiedzi otrzymała „Krytyka“ zaledwie 50 parę w tej liczbie od francuzów pochodzi — 19, od niemców — 15, od włochów — 6, od belgijczyków — 5, od anglików — 3 itd. Jakkolwiek trzy pytania z czterech posiadają charakter wybitnie polityczny, to jednak odpowiedzi polityków zawodowych znajdujemy w zeszycie „Krytyki“, poświęconemu ankiecie w sprawie polskiej, bardzo mało. Najwięcej odpowiedzi pochodzi od literatów i poetów, następnie uczonych i prawników. Odpowiedzi nieprzychylnych na pierwsze pytanie niema. Wszyscy biorący udział w ankiecie stwierdzają, że rozwój cywilizacyi polskiej nie jest dla Europy Zachodniej obojętny. Dziwnie wygląda tylko zdanie okrzyczanego „znawcy“ stosunków polskich Jerzego Brandesa, który mówi:

> „W chwili obecnej jednak Polska zespoliła się niemal ze sprawą Kościoła rzymskiego, i odpowiedź na pytanie, czy przyczynia się do postępu zależna jest od stanowiska, które się zajmuje wobec tego Kościoła. Lękam się, że służąc sprawie rzymskiej, Polska nie służy postępowi“.

Olbrzymia większość głosów uważa, że prawidłowy rozwój narodu polskiego w dzisiejszych warunkach nie jest możliwy i wskutek tego potępia tak germanizacyę jak i rusyfikacyę. Spotyka się jednak i parę zdań odmiennych. Willy Pastor, pisarz niemiecki, wręcz twierdzi: „Usiłowania rusyfikacyi i germanizacyi mają równą słuszność za sobą — polacy im i one polakom mogą tylko przynieść pożytek“. Ten sam pan jest jedynym zasadniczym przeciwnikiem niepodległości Polski, mówiąc: „Polska zależna miałaby wpływ korzystny, niepodległa stanowczo nie“. Drugi pisarz niemiecki — K. Lewetzow powiada: „Usiłowania germanizacyjne przy obecnych warunkach uważam za usprawiedliwione t. j. za potrzebne... Usiłowania rusyfikacyjne... są mi z całej duszy wstrętne... “ Na trzecie pytanie prawie wszyscy dają odpowiedź twierdzącą. Jedni uważają, że Polska stanowiłaby przegrodę pomiędzy ludami zawsze gotowymi do walki między sobą, inni, że byłaby przeciwwagą zbyt wielkiej potęgi Rosyi, tamą przeciwko nawale barbarzyństwa rosyjskiego, inni jeszcze, że stanowiłaby posterunek demokracyi itd. K. Kautsky mówi:

> „Niepodległość Polski jest zdaniem mojem koniecznym warunkiem dla zupełnego rozwoju nietylko polskiego narodu, ale i Europy środkowej i Rosyi. Prusy, tamując cywilizacyjny rozwój polaków sobie podległych, tamują temsamem i własny rozwój cywilizacyjny i powodują, że państwo niemieckie opanowane jest przez prowincye ekonomicznie niżej stojące. Gdyby rok 1848 dokonał był odbudowania Polski, to temsamem panowanie junkierskie w Prusach i Niemczech byłoby niemożliwe. Z drugiej strony niepodległość Polski uprościłaby walki narodowościowe w Austryi i osłabiłaby przewagę carskiego absolutyzmu. Niepodległość Polski podniosłaby zatem cywilizacyjny poziom Europy środkowej i Rosyi“.

Najciekawszemi z natury rzeczy powinnyby być odpowiedzi na pytanie czwarte, najdrażliwsze ze wszystkich. Ale na to pytanie odpowiedziało najmniej uczestników ankiety, a i z tych znaczna część podaje tak ogólnikowe i nic w gruncie rzeczy niemówiące rady jak: samopomoc, silna wola, praca kulturalna itd. Tylko bardzo nieznaczna część wypowiada zdanie całkiem określone, przyczem niektórzy

jak Brandes, włoch prof. Gabba i inni wprost twierdzą, że w obecnym stanie Europy niepodległość Polski nie da się uzyskać i stanowi ideał bardzo dalekich czasów. Anatol Leroy-Beaulieu, traktujący Polskę z żywą sympatyą i współczuciem i — co jeszcze rzadsze u francuzów — znający stosunki wschodu Europy, powiada:

„Czy stąd, że w obecnym ustroju Europy odbudowania Polski niezawisłej spodziewać się nie można, wynika już, że odbudowanie to w jakiejbądź formie jest na zawsze nieziszczalną mrzonką?... Odbudowanie Polski jest utopią w Europie, w której my żyjemy; ale czem będzie Europa za wiek, za pół wieku, czem będzie Rosya, Austro-Węgry, Niemcy? Niewiadomo. Wiemy tylko, że Europa i ludzkość podlega ewolucyi, przemianie nieustannej... Wielkim błędem waszych ojców w 1863 r. było, że od rewolucyi i to od rewolucyi narodowej spodziewali się otrzymać to, co osiągnąć można jedynie przez ewolucyę — przez ewolucyę ogólno-europejską... W Europie zjednoczonej, w Europie zarazem liberalnej i demokratycznej, w najlepszem tego słowa znaczeniu, wiele rzeczy dziś z pozoru niemożliwych wyjdzie z dziedziny snów, wiele marzeń ziścić, wiele zmartwychwstań dokonać się może. Ważnem dla Polski jest żyć aż do tej chwili.“.

Prof. Masaryk (czech) jest również zdania, że:

„Drogą polityki zbrojnej Polska nie odzyska swej niepodległości Wszystkie wysiłki polaków winny być skierowane ku temu, aby usilną pracą cywilizacyjną zmusić do uznania praw narodowych i językowych. W każdym razie powinni polacy działać dla porozumienia z Rosyą“

Niemiecki historyk Tönnies sądzi, że Polska niepodległość odzyska:

„... nie drogą nielegalną, nie siłą zbrojną, nie rokoszem. Ale jest możliwe, że w drugiem lub trzeciem pokoleniu Europa dojdzie do samowiedzy, innemi słowy o tyle wydźwignie się z moralnego bagniska, w którem dziś tkwi, że będzie miała za obowiązek z własnej woli, w poczuciu skruchy naprawić straszną krzywdę, jaką wyrządzono przez podział Polski — ten prototyp prawem, a raczej bezprawiem narodów dokonanego mordu.„

Bardzo znaczna część uczestników ankiety widzi możliwość odbudowania Polski na skutek wojny. Niemiecki publicysta Bleibtreu mówi: „Nigdy na drodze pokojowej, tylko na skutek wojny światowej, zakończonej porażką Rosyi.“

Literat belgijski Queker wierzy, że Polska:

„Niepodległości politycznej odzyskać nie może.. mogłaby ją otrzymać w razie niemiecko-rosyjskiej wojny, stając po stronie silniejszego i w zamian żądając niepodległości politycznej, mniej lub więcej zupełnej.“

Wojna europejska jako sposobność do odbudowania Polski jest motywem powtarzanym często przez uczestników ankiety. Francuski pisarz P. d'Estrée wiąże przyszłość Polski z rozpadnięciem się Austryi, mówiąc:

„Być może, że godzina ta wybije z chwilą śmierci Franciszka Józefa. Wstrząśnienie, które rozsypie wtedy cesarstwo Habsburgów, sprowadzi bez wątpienia zmiany w mapie Europy. Nowa Polska mogłaby tam znaleźć miejsce, gdyby dwa mocarstwa zaborcze — Prusy i Rosya otrzymały wzamian odszkodowanie terytoryalne. Posiadanie Konstantynopola wydartego turkom, którzy ostatecznie zostaliby wypchnięci z Europy, opłaciłoby może carom utratę Warszawy...“

Ogromna większość jednak uczestników ankiety wiąże niepodległość Polski z losami ruchu robotniczego, z powodzeniem rewolucyi. Włoch Nap. Colojani, publicysta i poseł do parlamentu mówi:

„Jedyna nadzieja: rewolucya socyalistyczna w środkowej Europie — dość silna, aby już na początku odeprzeć wszelką próbę restauracyi ze strony Rosyi — tak, jak to miało miejsce na Węgrzech w r. 1849.

Conolly — socyalista irlandzki twierdzi:

„Wobec olbrzymiej potęgi nowoczesnych uzbrojeń obawiam się, że odzyskanie wolności narodowej nie jest w czasach dzisiejszych dla Polski możliwe, chyba gdyby usiłowania te były połączone z buntem proletaryatu w mocarstwach zaborczych.“

Wydawca „L' Humanité Nouvelle“ A. Hamon sądzi, że:

W dzisiejszym biegu wypadków wyzwolenia Polski oczekiwać należy od społecznego przekształcenia Europy — od zwycięstwa socyalizmu.“

Kautsky oświadcza:

„Ponieważ w Europie wschodniej możliwość zwycięstwa demokracyi widzę tylko w zwycięstwie socyalistycznego proletaryatu — obawiam się, że niepodległość Polski aż na tę chwilę czekać będzie musiała.“

Podobnem jest zdanie Plechanowa:

„...jestem silnie przekonany, że sprawa polska, jak i każda inna sprawa swobody i sprawiedliwości, jest obecnie złączona z postępem ruchu robotniczego w Europie, a szczególniej ruchu robotniczego w Polsce... Robotnik polski jest jedynym bojownikiem, na którego liczyć można. A że dla przygotowania zwycięstwa należy wzmocnić siły tego, który ma je odnieść nad wrogiem, wnoszę, że kto chce przyśpieszyć sprawę niepodległości Polski, winien przyczyniać się do powodzenia polskiego ruchu robotniczego.“

Że socyaliści są takiego zdania, nic w tem dziwnego. Ale sprawę Polski łączą ze sprawą rewolucyi i całkiem inne żywioły. Tak, konserwatywne pismo belgijskie „Metropole“ mówi:

„Ogólnie rzecz biorąc, sprawa polaków w Niemczech i Rosyi ściśle się łączy ze sprawą rewolucyonistów, zmierzających do obalenia istniejącego porządku rzeczy. Nie wiemy, czy ta polityka odpowiada ideałom narodu, ale bezlitosna logika ją tylko nakazuje. Z tej samej myśli wypływa tajna umowa z jutrzejszym nieprzyjacielem — z Anglią Cavour i Kossuth rządzili się podobną polityką.

* * *

W lutowym numerze berlińskich „Socialistische Monatshefte“ jeden z przywódców finlandzkiego ruchu robotniczego podaje dużo ciekawych szczegółów z rozwoju tego ostatniego. Ruch robotniczy w Finlandyi datuje się od roku 1874, czyli od założenia pierwszego stowarzyszenia robotniczego w jej stolicy — Helsingforsie. Tu także powstał w r. 1885 pierwszy tygodnik robotniczy, który wychodził jednak tylko $3^1/_2$ roku. Hasło do organizacyi dało w r. 1889 toż samo helsingforskie stowarzyszenie, wzywając wszystkie inne, które w ciągu tego czasu popowstawały, do wzięcia udziału w pierwszym kongresie robotniczym na rok 1891. Ale zjazd ten nie przyszedł do skutku z powodu zakazu generał-gubernatora Finlandyi. Wówczas poprzestano na rozesłaniu do stowarzyszeń przygotowanych na zjazd referatów, traktujących o wykształceniu i organizacyi robotników, o stowarzyszeniach spożywczych, równouprawnieniu obu płci pod względem płacy, o rozszerzeniu politycznych i gminnych praw robotników, o podziale zysku itp. Ale o socyalizmie mowy tam właściwie nie było. W r. 1893 pominięto zakazy gubernatorskie i w Helsingforsie odbył się pierwszy zjazd robotniczy Finlandyi, z udziałem delegatów prawie wszystkich stowarzyszeń. Tutaj wybrano centralny zarząd z 5-ciu członków. Nie odważono się jednak na utworzenie samodzielnej partyi robotniczej Do ostatnich czasów istniały 2 antagonistyczne partye — szwedzka i fińska, konserwatywna i bardziej postępowa, od której się następnie 1899 r. odłączyła część radykalniejsza i przeszła do obozu robotników. Chociaż ci na owym zjeździe oddzielnej partyi jeszcze nie utworzyli, to jednak przyjęli pewien ogólny program robotniczy. Dążą oni w nim przedewszystkiem do poprawy istniejącego systemu wyborczego do państwowych i gminnych urzędów, albowiem prawo wyborcze zależy obecnie od cenzusu majątkowego, który jest bardzo wysoki, a więc daje pewne przywileje plutokracyi w przeciwieństwie do ludu pracującego. Pozatem postawiono żądania obowiązkowego i bezpłatnego nauczania, wyposażenia ziemią bardzo licznych najemników

rolnych, powiększenia liczby inspektorów fabrycznych, których obecnie jest trzech, oraz udziału robotników w dozorze przemysłowym.

Bardziej ożywiony był drugi zjazd robotniczy, odbyty roku 1896-ego w Tammerforsie. Tu, po długich rozprawach, postawiono określone żądania co do prawa wyborczego, które przyznano szerszym masom, ale tylko w ilości jednego głosu, przyczem dopuszczono doń i czeladź; powszechnego prawa wyborczego jeszcze nie żądano. W kwestyi mieszkań dla robotników wyrażono się bardzo niewyraźnie, żądając tylko „własnego domu". Wniosek utworzenia partyi robotniczej, postawiony już wówczas, przyszedł pod obrady dopiero w r. 1899 na zjeździe w Abo, w którym uczestniczyło 82 delegatów od 34 stowarzyszeń. Wniosek ten, wobec wyraźnej potrzeby, jaką został wywołany, przeszedł 55-oma głosami przeciw 3-em. Wypracowano program partyi na podstawach socyalistycznych, wzorując się głównie na programie erfurckim. Odtąd partya stanęła silnie i może stawiać opór wrogim elementom burżuazyjnym. Są wprawdzie jeszcze stowarzyszenia i cechy, które stoją poza nią, ale jej tendencyjnie ogólnikowy program da możność skupiania się w niej szerokich mas robotniczych. Prasa jest dosyć rozwinięta, wychodzi jeden dziennik*) i dwa tygodniki a w bliżkiej przyszłości powstanie jeszcze jeden. Wydano Kautsky'ego „Program erfurcki", pojawiają się kalendarze i albumy socyalistyczne, które licznie przenikają do chętnie czytających mas robotniczych.

Przyszłość dzisiejszemu ruchowi robotniczemu w Finlandyi można w każdym razie rokować wielką, o ile, rozumie się, despotyzm caratu nie nałoży nań swej ciężkiej łapy.

* * *

W paryskim dwutygodniku „Le mouvement socialiste" czytamy artykuł Singera, jednego z członków berlińskiej rady miejskiej i socyalistycznego posła do parlamentu. Przedstawia on w nim ustrój zarządu miejskiego, warunki wyborcze oraz reformy, jakie tam starają się przeprowadzić socyaliści.

Socyaliści mogą mieć niewielu przedstawicieli w berlińskiej radzie miejskiej, a i to jedynie w klasie trzeciej — najniżej opodatkowanych. W wyborach tych poczęli oni brać udział przed laty 16-u i od tego czasu liczba ich przedstawicieli wzrosła z 5 na 22, a ilość głosów socyalistycznych powiększyła się 4 z górą razy. W programie swoim postawili oni bardzo wiele reform, które dotyczą między innymi powszechnego i tajnego prawa wyborczego do zarządu miejskiego, bezpłatnego i powszechnego nauczania aż do lat 18-u, z wszelkiemi potrzebnemi udogodnieniami, hygieny i pomocy lekarskiej, wspomagania ubogich i sierot, zniesienia podatków pośrednich, upaństwowienia wszelkich robót publicznych. unormowania warunków pracy przy robotach publicznych i wiele innych Prócz tego starają się oni też o polepszenie materyalnego bytu robotników i o wprowadzenie socyalizmu do gminy, dążąc do socyalizacyi gminy. Naturalnie, że zamiast poparcia spotykają ze strony reszty przedstawicieli miejskich tylko opór; dlatego muszą liczyć tylko na siebie i mają znaczne trudności do zwalczenia. Wszystkie bowiem przedsięwzięcia publiczne, które powinny być kolektywne, jak tramwaje, utrzymywanie i oświetlanie ulic, znajdują się w rękach kapitalistów, protegowanych przez zarząd miejski. Ale wzrost wpływu i władzy znajduje już obecnie odpowiednią tamę w przedstawicielach klasy robotniczej, których staraniem stan robotników miejskich w ostatnich czasach znacznie się polepszył. Udział w zarządzie miejskim można tedy uważać za jeden z pierwszych etapów na drodze do socyalizacyi społeczeństwa, należy więc w nim tworzyć grupy radców socyalistycznych i w ten sposób wyrabiać swe siły do dzieła ostatecznego wyzwolenia proletaryatu z pod jarzma wyzysku ekonomicznego.

---

*) Obecnie zawieszony przez rząd rosyjski (*Red*)

* * *

Paryski organ patryotów starszej generacyi „Głos Wolny“, omawiając sprawozdanie ze zjazdu Związku Wychodźtwa, odbytego niedawno w Paryżu, pisze:

„W sprawozdaniu z tego imponującego zjazdu widzimy jednak jeden punkt dość ważny i nadzwyczaj pocieszający. Zjazd poleca prenumerować „Pochodnię“ i „Polaka“, manifestacyjnie zaś przemilcza „Przegląd Wszechpolski“. Redakcya „Przeglądu Wszechpolskiego“ składa się z ludzi, którzy zorganizowali t. zw. „Stronnictwo narodowo-demokratyczne“, z którem Związek Wychodźtwa się solidaryzuje. Sprawiedliwość nakazuje nam przyznać, że ludzie ci wyładowali z siebie energii, dobrej woli i poświęcenia więcej aniżeli wszyscy pozostali członkowie stronnictwa narodowo-demokratycznego razem wzięci. Brakowało im tylko tego, co w danym razie jest najważniejsze, t. j. demokratyzmu... Zaczęli oni bawić się w wielką politykę, zaczęli szerzyć poglądy i tendencye, których najwspanialszym przedstawicielem w historyi był... niezapomnianej pamięci Bismark. Stając na tem szlachetnem stanowisku, doszli do najwstrętniejszych teoryi politycznych, które z całym cynizmem starali się wpajać w nasze społeczeństwo... Naturalna rzecz, że taki stan trwać długo nie mógł. Jednostki szczerze demokratyczne, których, na szczęście, w społeczeństwie naszem nie brak, zaczęły się wypierać w prywatnych rozmowach wszelkiej solidarności z „Przeglądem Wszechpolskim“, który zresztą w ostatnich czasach i pod względem etycznym zaczął szwankować. Uchwała więc Zjazdu Wychodźtwa jest tylko *oficyalnem* potwierdzeniem wyrzeczenia się wszelkiej solidarności ze wstrętnym kierunkiem „Przeglądu Wszechpolskiego“. Uchwale tej tylko przyklasnąć możemy!...“

Rzeczywiście, dawno już czas, ażeby uczciwi patryoci i demokraci zwrócili baczną uwagę na orgie, wyprawiane przez „Przegląd Wszechpolski“.

Z KRAJU I O KRAJU

Lwów w marcu.

Ciekawem było życie tutejsze przez ciąg miesiąca może, tj. od chwili, gdy wyczytano w pismach, że Ignacy Daszyński, poseł do Rady państwa, zamierza ubiegać się o mandat posła do sejmu po Franciszku Smolce.

Zakipiało w naszym grodzie. Lwów, który najobojętniej przyjął obwieszczenie, że na dzień 8 marca rozpisane są wybory na posła po Smolce, demokratyczny Lwów, który nie probował szukać odpowiedniego kandydata i zgóry już w milczeniu postanowił był przyjąć narzuconego przez rząd ministra, jakby zgalwanizowany, zaczął krzątać się około wyborów. I pokazało się, że apatya tutejszych mieszkańców wywołana była jedynie brakiem kandydata. Sfery demokratyczne i radykalne nawet wystawić mogą całą, ciekawą bardzo galeryę jednostek zbankrutowanych, lub takich, które dawno już były na własnem pogrzebie, lecz najbystrzejszy wzrok nie mógł dostrzedz wśród nich człowieka, któryby mógł wnieść trochę świeżego powietrza w spleśniałe mury naszego szlacheckiego sejmu. A gdy nie było obawy, aby im ktoś wodę zamącił, rząd i „patryoci“, trzymający się jego klamki, i cała zgraja czarnej żandarmeryi, jezuici, którzy wżarli się w gród nasz, jak myszy do śpichlerza, ze spokojem czekać mogli na wynik „wyborów“.

To też przyznać należy, że owe żywioły demokratyczne odetchnęły, gdy zjawił się Daszyński, gdy w prostych słowach oświadczył, że kandydować postanowił z lwiego grodu do sejmu, że ma szczere chęci połączyć się z tymi, którzy pragnęliby wymieść tę stajnię Augiasza, porządek jakiś zrobić w reprezen-

tacyi krajowej, w sejmie, który dotychczas jest tylko dobrem miejscem zjazdów kliki szlacheckiej i jej lokajów, — zjazdów po których następują przyjęcia, obiady i wieczorki w kasynie końskiem.

W kraju naszym — tłómaczył Daszyński — w którym taki ogrom pracy kulturalnej dałby się jeszcze dokonać i tyle rąk czeka chętnych a dzielnych, gdzie 60% ludności nie umie jeszcze czytać i pisać, gdzie panują jeszcze stosunki feodalno-szlacheckie, średniowieczne; w kraju, gdzie szlachcic jeszcze z pogardą patrzy na zawody inteligentne mieszczańskie, jak adwokatów, lekarzy; gdzie w chłopie widzi bydło robocze i chciałby z gustem wskrzesić czasy pańszczyźniane; w kraju, gdzie żandarm i urzędnik z „bączkiem" odgrywają rolę niemal pierwszorzędną, gdzie starosta trzęsie powiatem całym, jak król udzielny, a komisarz policyjny jest powagą nietykalną — w kraju takim może socyalista z czystem sumieniem, nie wyrzekając się ani kropki ze swego programu socyalistycznego, podać rękę tym wszystkim żywiołom, które niezadowolone z obecnego stanu rzeczy, chcą podjąć pracę celem podniesienia materyalnego i kulturalnego poziomu szerokich warstw ludności. Socyalista może się łączyć z tymi, którzy chcą przypuścić je do udziału w życiu narodowem, społecznem i politycznem, którzy niezadowolenie z polityki Koła polskiego w Wiedniu, reprezentującego interesy swoje osobiste a nie ludności krajowej i kraju, żądają określenia stanowczego stosunku kraju do monarchii, a pomni, że naród rozwijać się może tylko, gdy jest swobodny i sam o swym losie stanowi, nie upatrują rozwiązania kwestyi polskiej w trójlojalizmie poddańczym, lecz dążą do niepodległej Polski ludowej. przyznając braciom rusinom, stanowiącym połowę ludności Galicyi, prawo wystawienia własnego programu narodowego i dążenia do jego urzeczywistnienia.

Taki kawał drogi możemy iść razem — mówił Daszyński do tych właśnie żywiołów — tyle postulatów mamy wspólnych, zanim zbliżymy się do zachodu, ba nawet do Austryi, do Czech, które o tyle wyżej od nas stoją, że przez lat cały szereg możemy pracować razem, nie wchodząc z sobą w kolizyę.

Tylko junkier galicyjski, który prowadzi gospodarkę średniowieczną, rabunkową, wszystkie ulepszenia techniki rolnej w Europie zastąpić chce głodzeniem robotnika, tanim niewolnikiem, ma w tem interes, aby lud czytać i pisać się nie nauczył, bo inaczej uciekać wolał będzie z ziemi ojczystej, niż za 10 — 12 centów pracować na roli „pana". Zresztą, kto zna tylko alfabet ekonomii społecznej, temu wiadomo, że robotnik inteligentny, dzielniejszym jest i tańszym w produkcyi, nawet, gdy wyższą pobiera płacę, bo praca jego jest wydajniejszą i lepszą. Tak wielki, jak i mały przemysłowiec mają więc w tem interes, by robotnik był wykształcony i inteligentny. A którykolwiek postulat z wyżwymienionych weźmiemy, wszędzie okaże się, że postępowe warstwy wszystkie, a nietylko socyaliści mają w tem interes, aby zostały urzeczywistnione, bo wtedy dopiero wprowadzimy trochę Europy w barbarzyńskie nasze stosunki. Dobre drogi, dobre szkoły, bezpłatna nauka w szkołach średn. i wyż., tani kredyt rolny i przemysłowy, sprawiedliwe ustawy łowieckie, przymusowe ubezpieczenie od ognia, ubezpieczenie robotnika miejskiego i rolnego przeciw bezrobociu na starość i kalectwo, kasy chorych itp. itp. oto, czego wszyscy wymagamy. Swobody zgromadzeń, wolności słowa, prasy potrzeba nam wszystkim. Na ukrócenie kacyków-starostów, rządzących się jak szare gęsi po powiatach i zniesienie szupaśnictwa zgodzimy się wszyscy. A ileż sił, ile energii, ile poczucia godności obywatelskiej potrzeba, aby to przeprowadzić, usunąć apatyę, ciemnotę i systematyczne ogłupianie ludności!!

Na licznych zgromadzeniach wyborców, którzy jawili się tysiącami, a rekrutowali się ze wszystkich warstw społecznych, Daszyński rozwijał w świetnych swych mowach program pracy, jakąby podjął, gdyby znalazł się w sejmie, opowiadając znakomicie i pouczająco dla wielu na wszelkie interpelacye.

Z oburzeniem odpierał Daszyński insynuacye, które pojawiały się w pismach klerykalnych i stańczykowskich, jakoby wyrzekł się chytrze programu socyalistycznego, a program „opozycyi“ obliczony był na łapanie tych sfer, które socyalizm zwalcza, ba nawet zgładzić pragnie ze świata, aby, dostawszy się na ich barkach do sejmu, zwrócić się przeciw nim. W znakomity sposób wykazywał, że cały ten program bynajmniej nie koliduje z socyalizmem, że kandydat nigdy i niczem nie wyrzekał się wypieszczonych i ukochatych przez niego i partyę naszą ideałów, dla których tyle walczył wraz z nią i walczy dotychczas, a każda odpowiedź jego była prawdziwym tryumfem, bo wynagradzano go tysiącami oklasków i okrzyków na cześć jego — i rzecz ciekawa dla Galicyi wcale nie ze strony socyalistów tylko. Cała inteligencya stanęła po jego stronie (co pewne pisma klerykalne nawet wytknęły mu, czując, że stronnictwo *swoje* zawdzięczają tylko nieinteligencyi szerokich warstw) Daszyńskiego. Słowo Polskie, Kuryer, Diło, popierały usilnie kandydaturę i wiedzione wprost instynktem samozachowawczym sfer, które reprezentują, obszernymi artykułami interpretowały program Daszyńskiego, podpisując się pod wszystkiemi żądaniami, które stawiał on w imię kraju. A setki osób, które jawiły się na zgromadzeniach, jako przeciwnicy, odchodziły przekonane, z postanowieniem oddania głosu na tak dzielnego człowieka, z szacunkiem dla socyalistów i socyalizmu, który nie jest wcale strasznym, a na odwrót, bardzo „porządne ma wymagania“.

Popłoch powstał w szeregach stańczykowsko-lokajsko-jezuickich. Pot kroplisty wystąpił na czoło macherów Piętaka. Czy bo są pieniądze przynajmniej na agitacyę wyborczą? — wołali. Nie przygotował był Piętak kiesy, bo myślał, że wobec braku kontrkandydata i bez pieniędzy się obejdzie; wystarczy skinienie szefa, tylko przyjaciele pójdą głosować, a inni w domu siedzieć mogą, jeśli jest tylko jeden kandydat.

A tu fale entuzyazmu za Daszyńskim wznoszą się wysoko i zalewem grożą kandydaturze niesympatycznego profesora-ministra. Daszyński jest na ustach wszystkich, mnóstwo urzędników postanawia głosować za nim, cała prowincya z wytężoną ciekawością wyczekuje dnia wyborów, niejeden, opowiadają mi, radca sądowy w zaufaniu oświadcza znajomym, że z całej duszy pragnie, aby wybranym został Daszyński, i przyrzeka wino postawić w razie jego wyboru; Lwów dyszy wprost zainteresowaniem, co chwila obok wczorajszego rozlepia się nowy duży plakat, to za Daszyńskim, to za Piętakiem. Te ostatnie tylko groźby mieszczą. Jeśli nie wybierzecie Piętaka, zwraca się jeden do żydów, to zamki we drzwiach sklepów waszych zardzewieją, żaden chrześcianin nie przestąpi waszego progu, antysemityzm pożre Was nazajutrz po wyborach.

Pisma żyjące z nieinteligentnego, galicyjskiego antysemityzmu, naraz zwracają się do żydów i ich „obywatelskiego“ poczucia, wzywając ich do głosowania za Piętakiem. Piniński posyła po ortodoksytnego rabina i nakazuje mu, by całą swoją owczarnię zapędził do obozu antysemickiego Piętaka, który, nawiasem powiedziawszy, był kandydatem partyi narodowo-katolickiej, antysemickiej. Dr. Byk, interpelant w Radzie państwa w sprawie kutnahorskiej i reprezentant żydów brodzkich, podaje niedźwiedzią swą łapę świętej Tulii, profesorowi politechniki, który na czas wyborów wdziewa skórę hyeny wyborczej, „koresponduje“ z Małachowskim w sprawie pieniędzy wyborczych i traktamentów rozmaitych faktorów. Jednem słowem jezuici, rabini i niosący przed narodem oświaty kaganiec profesorowie politechniki i uniwersytetu, dyrektor poczty, dyrektor kolei, dyrektorowie i dyrektorki szkół ludowych, pozostający pod wpływem przemożnych jezuitów, wszystko to pada sobie w objęcia, przyrzekając użyć całego swego wpływu, całego stojącego im do rozporządzenia systemu presyi, ucisku, gróźb itp., aby uratować Lwów przed grożącym mu wyborem Daszyńskiego, wydrzeć mu mandat, który zdawało się, prawie w rękach już miał i złożyć go u stóp mi-

nistra Piętaka, pnącego się po szczeblach synekur coraz wyżej. Bo wiedzieć trzeba, że wybory do sejmu są j a w n e, że każdy, przychodząc do urny, musi „głośno i wyraźnie“ wypowiedzieć imię i nazwisko kandydata, za którym głosuje, a fakt ten przypominały pisma klerykalne z bezczelną perfidyą wszystkim wyborcom, dając niedwuznacznie do zrozumienia, że urzędnikom, nauczycielom, ba nawet kupcom i przemysłowcom grozi to wyrzucenie z posady, to pominięcie przy awansie, to podwyższenie podatku i różne inne sekatury dotkliwe, jeśli obiorą Daszyńskiego.

W samej rzeczy posadzono w dzień wyborów w sali, gdzie głosowali urzędnicy, naczelników oddziałów urzędów kolejowych i warsztatów, ktoś zauważył także jakiegoś podłego machera wyborczego, w dniach powszednich nauczyciela ludowego, który miał dozorować swych kolegów, a i z innych zawodów postawiono fagasów. Profesor Thullie zaś z całym bezwstydem urągającym nawet moralności jego przyjaciół najbliższych, zapisywał sobie nazwiska tych, którzy głosowali za Daszyńskim.

O tem wszystkiem zapomnieli byli lwowianie w dniach, gdy pod wpływem mów Daszyńskiego poczuli się obywatelami wolnymi, którzy mają prawo wybrać *swego* reprezentanta, mimo, że Daszyński niejednokrotnie to podnosił. To też w dzień wyborów miejsce entuzyazmu zajęło przygnębienie i gniew na ten niemoralny system wyborczy. Czas zbyt był krótki, aby urzędnicy, którzy prawie wszyscy uważali Daszyńskiego za swego kandydata, mogli zorganizować się i uświadomić sobie, *że gdy wszyscy razem głosować będą*, to ich razem potem nie wypędzą z urzędu, aby nauczyciele podobną też mogli choćby czasową stworzyć organizacyę z silnem postanowieniem głosowania za posłem postępowym, a nie człowiekiem, spoglądającym z pogardą na głodomorów galicyjskich, przysłowiowych już.

To też wobec silnej, nieludzkiej, bezczelnej iście presyi mała tylko garstka ludzi niezawisłych moralnie i szanujących swobodę swoją za wszelką cenę ze sfer urzędniczych głosowała za Daszyńskim; inni, bądź zostali w domu, bądź z przekleństwem na ustach wracali od progu, gdy we drzwiach sali wyborcze spostrzegali ludzi, których im postawiono jako katów ich poczucia obywatelskiej swobody!

Na więcej niż 11 tysięcy wyborców 7 tysięcy powstrzymało się od głosowania, a z tych ogromna część bynajmniej nie z indyferentyzmu, lecz z obawy przed następstwami, gdyby oddali głos na Daszyńskiego. Wszak masa ludzi wybrawszy się już „do ratusza“, wracała, bojąc się postawić los rodzin swoich na jedną kartę, jak to im grożono.

Mimo to Daszyński uzyskał 1.900 i kilkadziesiąt głosów na 2.900 kilkadziesiąt Piętaka!! Jak bydło rzeźne prowadzili szefowie różnych dykasteryi swoich podwładnych do urny i udało się partyom wstecznym przeprowadzić swego kandydata. Lwów, który od dawien dawna cieszy się sławą demokratyczności, na miejsce Smolki, skazanego na śmierć za rewolucyę, mimo swej woli, można powiedzieć śmiało, tylko przez macherstwa Pinińskiego, wydającego kraj na łup rządowi, musiał „wybrać“ Piętaka, znanego i znienawidzonego mu wskutek dwulicowej polityki, szaty demokratycznej we Lwowie, a reakcyjno-rządowej we Wiedniu; mimo, iż w kułak się śmiał, gdy nadesłał obłudny komunikat, że w sejmie pracować zamyśla w duchu narodowo-demokratycznym.

Czyż nie jest wobec tego zadaniem i najważniejszym obowiązkiem wszystkich lepiej myślących zniszczyć tę korupcyę i krajowej stolicy wrócić powagę??

Tłumy ludzi zalegały rynek i ulice Lwowa cały dzień, a gdy zbliżał się wieczór, kiedy wynik był blizki, szmery jakieś unosiły się w powietrzu. Niejedną pierś uczciwego „polityka“ poruszała nadzieja, że może przyjdą jeszcze wyborcy, którzy wyrównają różnicę około 900 głosów oddanych na Piętaka. To też

gdy ogłoszono około wieczora wynik, mimo, że od południa wiedziano już, iż Piętak przeszedł prawie, mimo, że z oburzeniem podawano sobie z ust do ust do jakich szalbierstw i krętactw uciekali się „Piętaczacy“, niejeden rozczarowany spuścił głowę. Widziałam starców, którzy ze smutkiem i głębokiem rozgoryczeniem wracali do domów, a do rynku przywlekli się w nadziei, że wesołą wieścią posilą się, że pewno „ich“ Daszyński przejdzie. Niejeden o zakład szedł z innymi. Przez parę dni mówiono głośno na ulicach, w sklepach, w urzędach, w bibliotekach tylko o wyborach, a każdy miał do opowiadania, co mu kazał szef, dyrektor, pryncypał itd.. Najciekawszym jednak epizodem jest zajście na politechnice.

Studenci politechniki, dowiedziawszy się, że ich profesor tak smutne stanowisko zajął w akcyi wyborczej, że zeszedł na prostego machera, urządzili mu godną jego świętości demonstracyę. Gdy zjawił się na wykład, przyjęli go sykiem i przeciągłem gwizdaniem, a gdy mimo tych objawów czci profesor ustąpić nie chciał, czując, że najodpowiedniejsze jego miejsce, to wśród powierzone jego pieczy młodzieży, ktoś zniecierpliwiony rzucił wytrwałemu profesorowi kalosz w twarz (a było wówczas znane galicyjskie błoto marcowe). Chrześciański profesor, z iście świętą rezygnacyą, pomny nauki Chrystusa, nastawił drugi policzek i wnet na jego twarz męczeńską posypały się liczne kalosze, dopóki profesor, uznawszy, że dość tego, nie cofnął się do swego gabinetu. Kalosze te zostały w archiwum politechniki, dlatego, że studenci brzydzą się wdziewać na nogi kalosze, które dotykały twarzy szpicla w birecie profesorskim. Rektor politechniki w porozumieniu z namiestnikiem Pinińskim, który zawsze gotów jest na skinienie każdej figury, chcącej ukrócić myśl swobodną, grzbiet ugiąć przed Nadiną Sławiańską i Pustoszkinem i tym razem uznał wyrazy szlachetnego oburzenia na profesora za przestępstwo — wbrew ustawie zamknął politechnikę i zapowiedział nowe wpisy, w których przyjmie się tych tylko, którzy dadzą słowo honoru, że nie brali udziału w demonstracyi przeciw Thulliemu.

Młodzież dzielnie trzyma się, postanowiła nie wydać nikogo, w razie potrzeby wyjechać nawet, lecz telegrafowała do ministra oświaty, przedstawiając całą sprawę w świetle prawdziwem.

Minister w tej chwili rozkazał rektorowi otworzyć politechnikę, rozdzieli dwa „nosy“ między namiestnika i Piętaka, przypominając im, że to tylko minister, a w niektórych razach cały nawet gabinet mają prawo zamykania szkoły wyższej. I teraz obaj ci przyjaciele Thulliego kręcą się jak na żarzących węglach i nie wiedzą, jak z tej afery wykręcić się. Gazety przepełnione sprostowaniami, dementowaniem itp. Szkoła zamknięta jeszcze, bo nie można wstrząsać powagi świata profesorskiego, a młodzież nie żałuje swoich kaloszy.

Oto jak wyglądał miesiąc wyborczy.

S. Trawiecka.

* * *

Nowy organ partyjny.

Coraz bardziej rozwijająca się i na trwalszych obecnie podstawach opierająca się organizacya zawodowa w Galicyi i na Śląsku potrzebuje już dzisiaj koniecznie mieć swój organ zawodowy, któryby niejako był łącznikiem, informatorem i instruktorem w trudniejszych zadaniach organizacyi zawodowej. O potrzebie takiego pisma rozstrzygnęła już konferencya zawodowa 8 stycznia 1899, ododkładając wprowadzenie uchwały w życie aż do chwili odpowiedniej. Obecnie Krajowa komisya zawodowa zwraca się do wszystkich organizacyi zawodowych zaboru austryackiego z propozycyą uchwalenia, ażeby wszystkie organizacye obowiązkowo prenumerowały dla swych członków organ zawodowy. Jeżeli zatem

obowiązkowe wprowadzenie pisma nie natrafi na trudności i uchwalonem zostanie przez organizacye, w takim razie Krajowa Komisya zawodowa rozpocznie z dniem 1-go kwietnia wydawać dwutygodnik „Zawodowiec“.

* * *

„Zdrada stanu“

12 lutego został aresztowany pod zarzutem zdrady stanu wydawca „Gazety Ostrowskiej“, Witold Leitgeber, znany w Poznańskiem publicysta patryotyczny. Podczas rewizyi u niego zabrano dużo listów i kilkadziesiąt egzemplarzy broszury „Wspomnienia z Rapperswylu“. W związku z tem znajduje się szereg innych rewizyi i aresztowań. W Dortmundzie wzięto majstra krawieckiego, Jana Kolendę i drukarza Zygmunta Melerowicza, również pod zarzutem zdrady stanu. Według „Rheinisch-Westfalische Zeitung“ Melerowicz posiadał ukryty pokoik, w którym tajnie drukował różne wydawnictwa. Aresztowano w Ostrowie gimnazistę Stefana Nowińskiego i to notabene w klasie podczas wykładów. Przed aresztowaniem zarządzono w jego mieszkaniu rewizyę i znaleziono owe broszury Leitgebra i inne polskie druki. Nowińskiego wypuszczono tegoż samego dnia wieczorem. Z Ostrowa udało się dwóch urzędników do Gryfii w celu odbycia rewizyi i aresztowania studenta medycyny Władysława Bolewskiego, który dopiero co złożył egzamin i wyjechał na wakacye. Dowiedziawszy się, że kufer z rzeczami Bolewskiego został wysłany osobno, zatrzymano je na dworcu kolei żelaznej.

Aresztowania te i rewizye, dokonane u kilku innych jeszcze osób, wywołały wielkie zaniepokojenie w społeczeństwie zaboru pruskiego i zrodziły mnóstwo pogłosek co do przyczyn, które spowodowały te fakty. Według organu ludowców poznańskich — „Orędownika“ — „policyi pruskiej chodzi o wybadanie, czy kto z poddanych państwa pruskiego, mianowicie, czy kształcąca się młodzież, należąca do monarchii pruskiej, nie stoi czasem w jakimkolwiek stosunku z zwolennikami stronnictwa demokratyczno-narodowego, istniejącego w Królestwie Polskiem“.

* * *

Warszawa w marcu.

Władze rosyjskie, jak się okazuje, od bardzo już dawna przygotowywały grunt dla „Oświaty“. Już w lecie komisarze oddziaływali w tym duchu na wójtów, a we wrześniu wszyscy wójtowie otrzymali odezwy komisarzy wraz z programem przyszłego pisma. Odezwy te wyjaśniają na wstępie potrzebę pisma ludowego. Lud coraz bardziej przyswaja sobie umiejętność czytania i — co za tem idzie — chce czytać książki i gazety. Popyt na nie wzrasta coraz bardziej, ale biblioteki, pootwierane przy niektórych gminach, z powodu swej nieliczności nie mogą jeszcze wystarczyć na potrzeby całego powiatu. Tem potrzebniejszą staje się gazeta, która ma się zajmować wszelkiemi sprawami, obchodzącemi włościan. Każdy prenumerator będzie mógł całkiem bezpłatnie zwracać się do tej gazety we wszelkich wątpliwościach prawnych i rolniczych. Rozpowszechnienie nowej gazety zostało uznane przez jenerał-gubernatora za bardzo pożądane, zwłaszcza wśród chłopów, a niesłychanie niska cena (2 rs. rocznie) sprzyja wielce ziszczeniu się żywionych przez jenerał-gubernatora nadziei, ponieważ gazeta jest dostępną nawet dla zupełnie ubogich ludzi. Po tym wstępie komisarz poleca wójtowi, aby zawiadomił całą ludność gminy o zamierzanem wydawaniu gazety i postarał się, by ją zaprenumerowały tak cała wieś jak i pojedynczy mieszkańcy; aby ułożył spis życzących sobie prenumerować gazetę; aby doniósł, kto pragnie być korespondentem w granicach załączonego programu. Wszystko to ma być wykonane najdalej do 25 września (st. st.), ponieważ

komisarz musi owe wiadomości zakomunikować gubernatorowi w dniu 1 października. W końcu komisarz wypowiada niezłomną nadzieję, że wójt dołoży starań najusilniejszych, by jaknajszerzej rozpowszechnić nową gazetę, gdyż, uczyniwszy to, złoży dowód wielkiej dbałości o lud, który, zaszczycając go wyborem na wójta, widzi w nim naturalnego swego przewodnika i opiekuna. *Radzi* więc aby zarząd gminny zaprenumerował 10 — 15 egz., przeznaczając je dla szkół i osadników mieszkających daleko od wsi, przyczem środki pieniężne mogą być zaczerpnięte z pozostałości gminnych oraz z funduszów, które zebrały się z kar, albo też z czystych zysków gminnych kas wkładowo-zaliczkowych, gdzie te ostatnie istnieją. *Radzi* dalej, aby każda wieś zaprenumerowała po parę egzemplarzy, a każda fabryka w gminie po 10 — 30, stosownie do liczby robotników w gminie. W końcu wyraża chęć, aby pismo prenumerowali dla siebie zamożniejsi włościanie, młynarze, sklepikarze i wogóle ludzie, którzy wyszli z ludu, ale jeszcze wśród ludu żyją. Kończy się ta cała epistoła gorącem wezwaniem do poważnego zajęcia się tą sprawą „na pożytek i oświatę tego właśnie ludu, z którego pan sam pochodzisz i który dawno już czas wywieść z pod władzy ciemnoty i pokątnych doradców (pokontnych doradcew)“.

Wobec takich środków przygotowawczych nic dziwnego, jeśli „Oświata“ zostaje rozpowszechniana w wielkich ilościach.

Jakże się przedstawia to pismo?

Na ogół biorąc, wydawcy jego postępują bardzo ostrożnie, starając się przedewszystkiem o zaskarbienie sobie zaufania księży, całkiem słusznie przypuszczając, że tą drogą łatwiej trafić do chłopów. Znajdujemy więc przedewszystkiem moc artykułów treści religijnej: żywotów świętych, kazań, nauk moralnych itd. oraz obrazków religijnych. Następnie dużo notatek opiewa szlachetność księży i przywiązanie do nich ludu, wychwala się chłopów w jakiejś parafii, którzy kupili swemu księdzu futro, itd. W dziale polityki zagranicznej „Oświata“ ogromnie popiera burów, „którzy występują w obronie interesów własnych przeciw napaści“. W NN. dalszych coraz częściej występuje wychwalanie dobrotliwości rządu, który ogromnie dba o oświatę, troszczy się o zdrowie ludności itd. W Nr. 6 podano wizerunek Mikołaja II wraz z jego połowicą i dzieciakami, a w następnych NN. wyraz „rząd“ ustępuje już „Najjaśniejszemu Panu“ który dba o dobro ludu.

Ogólny charakter „Oświaty“ da się określić w ten sposób: propaganda przywiązania i wdzięczności dla rządu w skrajnie klerykalnym sosie. Rzecz charakterystyczna, że administracya „Oświaty“ w rządzie gubernialnym nie przyjmuje prenumeraty na Warszawę, a redakcya jej nie zgodziła się na wymianę z żadnem z pism polskich.

14-go lutego wypuszczono z więzienia do wyroku czterech towarzyszy, którzy bardzo długo siedzieli w areszcie śledczym, a mianowicie Mieczysława Ostrowskiego (2 l. 8 m.), Stanisława Znanieckiego, (2 l.) Juliana Studzińskiego (1 r. 10 m.) i Władysława Janiszewskiego (1 r. 6 m.) Towarzysz Studziński został wypuszczony niemal konający. Po zwolnieniu — jeszcze w kancelaryi oberpolicmajstra — upadł zemdlały, tak, że go Pogotowie ratunkowe musiało zabrać do Szpitala św. Rocha, gdzie zmarł 1-go marca.

4-go marca odbył się pogrzeb, połączony ze wspaniałą manifestacyą, gdyż stawiło się dla oddania ostatniej posługi zmarłemu towarzyszowi przeszło 3.000 robotników. Tłum ten wyciągnął się w olbrzymi pochód, którego początek sięgał cerkwi na Pradze, a koniec był jeszcze na placu Zamkowym. Poczynając od rogatek aż do mogiły śpiewano „Czerwony Sztandar“ i inne pieśni rewolucyjne, chociaż szpiegów była chmara, a policyanci z oberpolicmajstrem i pułkownikiem żandarmów na czele asystowali orszakowi pogrzebowemu w wielkiej liczbie.

Nazajutrz wzięto kilka osób, podejrzanych o udział w pogrzebie. Zresztą aresztowania robotników są obecnie tak częste, że trudno je regestrować. Musimy się i do tego przyzwyczaić jako do stałego zjawiska, towarzyszącego coraz bujniejszemu wzrostowi naszego ruchu. Musimy się również przyzwyczajać i do niesłychanej dotychczas obfitości szpicli, uwijających się nie tylko w dzielnicach robotniczych, ale i w centrum miasta. Zwraca uwagę fakt, że pomiędzy tymi szpiclami jest dużo wyrostków, 17—19 letnich, dużo też żydów.

Obecne „zaszpiclowanie" Warszawy wywołuje pogłoski o reorganizacyi policyi tajnej, przeprowadzonej jakoby niezbyt dawno, z wielkiem podwyższeniem odnośnego budżetu. Mówią o jakimś ajencie, sprowadzonym pono z Paryża dla kokonania tej reorganizacyi itd. Mało jednak w tem wszystkiem pewnego, dladego też odkładam bardziej szczegółowe omówienie tej sprawy na przyszłość, kiedy zgromadzi się więcej danych faktycznych i bardziej pewnych.

O obecnym ruchu strejkowym posiadacie już chyba wiadomości z innego źródła. Dnia 1 marca o $6^1/_2$ rano sprzątnięty został na rogu ulic Towarowej i Łuckiej szpieg Grzesiak — lakiernik. Zabity wydał w ręce żandarmów wielu towarzyszy pracy. Upominano go niejednokrotnie, lecz nikczemnik ufał w opiekę żandarmów i chełpił się swą odwagą, mówiąc, że się nikogo nie boi.

Sprawców zamachu nie odnaleziono.

Bardzo znaczna część aresztowanych w sprawie czytelń Tow. Dobroczynności już wypuszczona. Siedzi jeszcze nieliczna garść osób. Podobno Imeretyński wypiera się wszelkiego udziału w sprawie tych aresztowań, zwalając winę na Petersburg.

Cenzura warszawska zabroniła przedrukowywać list H. Sienkiewicza do baronowej Suttner, wystosowany pod adresem hakatystów. „Na złodzieju czapka gore". Władze rosyjskie całkiem słusznie ujrzały w tym liście niemiłe dla siebie upomnienie i dzięki temu czytaliśmy ów list tylko w „Kraju". Pan Piltz już w następnym numerze swego organu wystąpił przeciwko Sienkiewiczowi i to nie tylko we własnem imieniu, ale i w imieniu ks. Uchtomskiego. Zamieścił on mianowicie *interview* z tym „przyjacielem polaków". Nie mogę się powstrzymać od przytoczenia ustępu z oświadczenia Uchtomskiego, charakterystycznego i bardzo pouczającego dla nas. „U nas tu, w Rosyi, niektórzy — nie wszyscy — upatrują chęć ze strony Sienk. dotknięcia *nas* w tym liście. Mówi wprawdzie S. tylko o Niemczech, ale może się zdawać, że każe się domyślać i dalszej analogii. To nie może się podobać, nie dlatego, że ktoś chce krytykować stosunki rosyjsko-polskie, ale nie możemy się zgodzić, żeby ten nasz wewnętrzny, wiekowy spór wytaczano na forum, przed trybunał europejskiej, wszechświatowej opinii. Jesteśmy na to za silni i za dumni". *Sapienti sat.* Y.

* * *

Dąbrowa Górnicza 20 marca.

Aresztowania, które dawniej były w naszej okolicy stosunkowo dość rzadkie i nieliczne, w ostatnich kilku miesiącach stały się faktem tak częstym, że zarówno bezpośrednio zainteresowani jak i ogół ludności roboczej i nie-roboczej, zaczyna się do tego przyzwyczajać i uważać aresztowania za zupełnie normalny objaw naszego życia. Jeszcze dwa trzy lata temu krążyły pomiędzy ludźmi opowiadania o torturach, jakie czekają uwięzionych za strejki lub „za podmawianie do buntu", o specyalnych maszynach w cytadeli warszawskiej do pozbawiania życia wszystkich socyalistów, złapanych na gorącym uczynku. Teraz, dzięki doświadczeniu, bajki te znikły; ludzi biorą do ula całymi tuzinami, część puszczają po kilku tygodniach, resztę po kilku miesiącach, wracający biorą się znów do roboty wypoczęci, bogatsi nabytem doświadczeniem i przekonani, że bynajmniej nie ryzykują swego życia.

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy zeszłego roku aresztowano, przeważnie w Sielcu, dwudziestukilku robotników i trzy kobiety; żandarmi odgrażali się wówczas, ża wszsytkich robotników od Gampera (przeszło 2.000 ludzi) trzeba zakuć w kajdany i odwieść do Piotrkowa, ponieważ wszyscy są socyalistami. Do tej pory jednak jeszcze tego nie zrobili. W połowie stycznia aresztowano paru robotników w Hucie Bankowej. W lutym fioły jeździli po kopalniach i fabrykach, wypytując o rysopisy i nazwiska urzędników, i znowu mieliśmy aresztowania w Sielcu; w Dąbrowie w nocy z 16 na 17 wzięto kilkunastu robotników, dwóch urzędników — Z. Rodziewicza i P. Przesmyckiego, i uczniów Szkoły Górniczej: Gęborka, Głazowskiego i Węgrowskiego. Kilku z pomiędzy aresztowanych skrępowano odrazu powrozami. U jednego z urzędników znaleziono dwa jednakowe numery „Polaka" i świeży numer „Pochodni"; był on tem ogromnie wystraszony i dopiero odetchnął swobodniej, gdy w Piotrkowie żandarmi powiedzieli, wskazując na narodowo-demokratyczną bibułę: „eto głuposti, — niech się pan uspokoi, my za to trzymać pana nie będziemy"; obydwóch aresztowanych techników wypuszczono po tygodniu. 18-go lutego wzięto K. Tołwińskiego, sztygara kopalni „Reden", 9-go marca — Z. Rosnowskiego, sztygara w kopalni sieleckiej; tego ostatniego po dwóch dniach puszczono. W ostatnim tygodniu było zupełnie spokojnie, lecz fioły wciąż myszkują, grożąc zakuciem w kajdany już nietylko kotlarzom od Gampera, ale wszystkim robotnikom całego Zagłębia.

Niebłagonadiożnyj.

Bibliografia

W. Lutosławski. O wychowaniu narodowem. Kraków 1900.

Znany badacz Platona, docent wszechnicy krakowskiej, p. Lutosławski, dokonał rzeczy dość trudnej — zgromadził na 44 stronach broszurki małego formatu taką moc urągających zdrowemu rozsądkowi głupstw, że stanowczo powinniśmy mu przyznać palmę pierwszeństwa pomiędzy wszystkimi dotychczasowymi „kierownikami" młodzieży naszej. P. Lutosławski proponuje zakładanie „grup przyjaciół", prowadzonych przez dobrowolnie obranego wodza, a dla uzasadnienia tego projektu wywraca do góry nogami historyę Polski, ażeby na podstawie wyfantazyowanych faktów określić „charakter narodowy" polaków. Dowiadujemy się więc takich rzeczy jak to, że „u nas klasy materyalnie upośledzone patrzyły na zewnętrzną różnicę stanowisk społecznych jako na rzecz niewielkiej wagi i chętnie ulegały władzy", że „u nas szlachectwo nie było przywilejem, jeno służbą Bożą", że „głębokie uczucie religijne chroni nasz lud od tych gwałtownych porywów, za pomocą których wolność swą pozyskały inne narody", że „polski lud ufa opatrzności i modli się o cuda, czeka na wodza narodowego, na króla dobrowolnie obranego, który go zbawi" kiedy „zachodnia demokracya ufa własnym materyalnym siłom i na tej drodze dobija się sprawiedliwości". P. Lutosławski ozdabia charakter narodowy polaków wszystkiem, co tylko sam uważa za cnotę, uciekając się nawet do takich argumentów jak mania jubileuszowa lub obchodzenie imienin (nb. zwyczaj zupełnie nieznany ludowi polskiemu). Niepodobna tu, rozumie się, zbijać twierdzenia i „fakty", przytaczane przez prof. Lutosławskiego — na to trzebaby było chyba takąż samą broszurę napisać. Zresztą nie chodzi nam o przekonanie umysłu tak ciasnego jak docent krakowski. Chcielibyśmy tylko wskazać na niebezpieczeństwo dla naszej młodzieży, tkwiące w „oryginalnych" pomysłach p. Lutosławskiego, który w bezmiernej swej naiwności prawdopodobnie nawet nie podejrzewa, co w rzeczywistości propaguje.

Według projektu p. Lut. grupa przyjaciół osobistych, mających wzajemnie

do siebie nieograniczone zaufanie, „jakie tylko w Polsce bywa napotykanem“ zbiera się peryodycznie w celu postanowienia wspólnych działań, porozumienia się co do poglądów na sprawy bieżące, zaznajomienia się z przeszłością i wzajemnego wyrobienia charakteru. W miarę rozwoju życia grupy coraz jaśniej pocznie występować wpływ jednostki, obdarzonej większemi zdolnościami, silniejszym charakterem, wyraźniejszem jasnowidzeniem ideału. Będzie to dyktator wymagający karności bezwarunkowej, a działający na podstawie uczucia i intuicyi. Takie grupy baranów z wszechwładnym dyktatorem, działającym „intuicyjnie“ należy zakładać już wśród dzieci. Ci dyktatorowie czyli „Starsi“ tworzyliby Koło Starszych całego bractwa dla omawiania środków panowania nad baranami, gdy im intuicyi zabraknie. Pomału taka organizacya baranio-dyktatorska, wyrabiająca się za pomocą wspólnego udziału w obrządkach religijnych i obchodach narodowych, obejmie całe społeczeństwo, będzie miało swoje peryodyczne zjazdy delegatów i swój Komitet Centralny w Warszawie. „Filareci (tak mają się nazywać te barany) wyćwiczeni od dzieciństwa w przechowywaniu tajemnic prywatnych i publicznych, znający najdokładniej całą duszę najbliższych towarzyszy i towarzyszek, urągać będą prześladowaniom i wbrew wszelkim rewizyom i cytadelom będą mieli w Warszawie pod nosem moskiewskiej żandarmeryi nieuchwytny tajny rząd, trzymając młodzież całą w doskonałej karności. Z tym rządem filaretów będą musiały liczyć się z czasem rządy rozmaitych dzielnic Polski“. Nieszczęściem dla p. Lutosłwskiego taka organizacya, na tych samych zasadach baranio-dyktatorskich, już istnieje, i nie proponuje on nic nowego. Kółko „filaretów“ i „filaretek“ zorganizowane przez księży, wyrabiane również za pomocą udziału w obrzędach religijnych i tak dalej, istnieją oddawna. Ojcowie jezuici za pomocą tych kółek świetnie zorganizowali szpiclostwo wśród młodzieży męskiej, a o kółkach „filaretek“ z dyktatorem-katechetą na czele dowiadujemy się bardzo często, kiedy taki ksiądz-dyktator pociągany jest do odpowiedzialności kryminalnej za występki przeciwko moralności. Cała broszura p. Lutosławskiego jest (być może nieświadomie, choć p. Lutosławski zalicza jednak do objawów, paczących nasz duch narodowy *) i *antyjezuityzm* — str. 14) — wodą na młyn nie kogo innego, jak jezuitów, i w tem właśnie tkwi niebezpieczeństwo. Na szczęście wśród młodzieży naszej zadużo jest zdrowego rozsądku, ażeby się dała złapać na lep bardzo „idealnie“ wyglądających, ale szkodliwych i w gruncie rzeczy antynarodowych projektów „demokratycznego“ współpracownika „Kraju“ i „Czasu“.

O.



PIOTR ŁAWROW

Dnia 6-go lutego zmarł w Paryżu patryarcha socyalizmu rosyjskiego — Piotr Ławrow, który przez długie lata czynem i piórem służył sprawie rewolucyi.

P. Ławrow przyszedł na świat w r. 1822 w bogatej rodzinie szlacheckiej gub. Pskowskiej. Do lat 14 kształcił się w domu, następnie zaś wstąpił do szkoły artyleryi, a w r. 1842-im awansował na oficera. W dwa lata później

*) Rzecz charakterystyczna, że oo. jezuici zakładają swe stowarzyszenia antyrobotnicze pod hasłem „Przyjaźni“.

zostaje nauczycielem matematyki w szkole artyleryi, a wkrótce potem i w akademii. W r. 1852-im powołano go na stanowisko nauczyciela matematyki w jeszcze jednym wyższym zakładzie naukowym. Obowiązki te pełnił aż do roku 1866-go,kiedy został aresztowany. Podczas rewizyi nie znaleziono u niego nic kompromitującego, pomimo to jednak oddano go pod sąd wojenny, a następnie zesłano do gub. Wołogodzkiej, zwolniwszy go uprzednio ze służby wojskowej, w której dosłużył się był rangi pułkownika. Za główną winę poczytano mu bliskie stosunki z osobistościami, znanemi rządowi ze swoich poglądów „karygodnych", oraz napisanie czterech poezyek antyrządowej treści. W r. 1870 Ławrow ucieka zagranicę i od tego czasu rozpoczyna szerszą czynność rewolucyjną.

Publicystyczną działalność Ławrow rozpoczął jeszcze w drugiej połowie szóstego dziesięciolecia, pisywał zwłaszcza dużo do miesięczników z zesłania i z tego czasu właśnie pochodzą słynne jego „Listy historyczne", wydane pod pseudonimem Mirtowa (istnieje i polski przekład). Po przyjeździe zagranicę wstąpił do Międzynarodówki, a podczas Komuny jeździł do Belgii i do Londynu w celu wyjednania pomocy komunardom u rady jeneralnej Międzynarodówki. W r. 1872 założył pismo „Wpierod", które też redagował aż do r. 1876, początkowo w Zurychu, a następnie w Londynie. W r. 1876 osiada w Paryżu. W 1883 zostaje wspólnie z L. Tichomirowem redaktorem „Wiestnika Narodnoj Woli", zagranicznego organu rosyjskiej partyi rewolucyjnej. W r. 1892 wszedł do kółka „starych narodowolców", którzy rozpoczęli wydawanie „Materyałów do historyi rosyjskiego ruchu rewolucyjnego" i brał bardzo czynny udział w jego pracach. Po za tem pisywał bardzo dużo w legalnych wydawnictwach rosyjskich pod różnymi pseudonimami, puszczał w świat mnóstwo broszur zagranicą, pracował w fachowych wydawnictwach antropologicznych i drukował obszerne dzieło filozoficzne p. t. „Próba Historyi Myśli".

Jako człowiek Ławrow cieszył się powszechnym szacunkiem w całym międzynarodowym obozie socyalistycznym. Sprawę polską zmarły traktował zawsze sprawiedliwie i sympatycznie.

* * *

Pogrzeb Ławrowa był wspaniałą manifestacyą międzynarodowego socyalizmu. Za trumną poszedł tłum socyalistów francuskich, rosyjskich, polskich, niemieckich, niesiono kilkadziesiąt wieńców, między którymi zwracał uwagę — od Łopatina. Wszystkie frakcye i grupy socyalistów francuskich nadesłały wieńce, wydelegowały mówców. Ciało Ławrowa, zabalsamowane, spoczęło w tymczasowym grobie na cmentarzu Montparnasse, — jak powiedział jeden z mówców — zanim zostanie przeniesione do wolnej Rosyi. W imieniu Centralnego Komitetu Robotniczego Polskiej Partyi Socyalistycznej przemówił tow. Bolesław Limanowski po polsku i po francusku, oświadczając, że jako międzynarodowcy i przyjaciele narodu rosyjskiego, żądamy niepodległości Polski, a jako socyaliści polscy, dążący do niepodległości, pragniemy walczyc ręka w rękę z proletaryatem i narodem rosyjskim przeciw caratowi. Złożony też został wieniec z czerwonych kwiatów z napisem popolsku — „Polska Partya Socyalistyczna".

Lafargue przemawiający w imieniu Kom. Jeneralnego Franc. Partyi Soc., podniósł ten fakt, że i Polska rewolucyjna przyłącza się do hołdu, oddanego rewolucyoniście rosyjskiemu ; zabrzmiało kilkanaście okrzyków : Vive la Pologne!

Było prócz tego jeszcze cztery wieńce polskie od młodzieży rewolucyjnej, od robotników z Zurychu i z Paryża ; w imieniu tych ostatnich powiedział też parę słów tow. dr. J. Zieliński.

* * *

Cześć pamięci niezmordowanego bojownika rewolucyi !

Pokwitowania

KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P. S.

za czas od 11 lutego do 31 marca r. b.

Na fundusz partyjny: Opłaty członkowskie: Fryb. K. Przyb. — 2 fr.; J. M. M. — 6 fr; Z. S. — 3 fr.; W. Brózda — 3 fr.; Ad. Mul. — 3 m., Gen. — 10 fr.; Zur. — 18 fr.; Zur. Oskierko — 25 fr.; M. Sycz. — 2 złr.; J, Łęsk. — 30 złr.; Par. „Naprzód" — 10 fr.; S. n. l. — 16 m.; St.-Louis — 7 dol. 90 c.; S. A. 3 — 13 złr.; Bremen A. Kwiatkowski — 1 m.; N.-York W. Fiszler — 1 dol. Składki nadzwyczajne: Zych bilety loteryjne — 2 fr. 50 c.; Mittw. na oświatę ludową — 2 f. szterl. 3 szyl.; Zur. zebrane — 12 fr. 90 c.; Al. Wroński — 12 f. szterl.

Na agitatora w zaborze pruskim: Koł. Pols. w D. — 1 f. szterl. 3 szyl.

Na strejk górników szląskich: studenterya buruńswicka — 7 m.

Na więźniów politycznych: Philadelphia, Oddział S. P. R. — 5 dol. 1 c.; Newark, T. Kulawski zebrane na obchodzie Proletaryatczyków w New Yorku — 5 dol. 58 c.; Yonkers H. F. Mins zebrane na odczycie Al. Dębskiego — 2 d. 75 c.

Towarzysze!

„Naprzód", nasz dziennik partyjny, już zaczął wychodzić. Ale swoją drogą składki trzeba zbierać dalej, bo początki są, muszą być trudne. Wogóle zagranicą dotąd zamało zrobiliśmy dla poparcia codziennego „Naprzodu". Do dzieła więc. Towarzysze! Bony na „Naprzód" wartości 20 koron (20 franków, 16 marek) można otrzymać za naszem pośrednictwem. Gorąco polecamy je Towarzyszom!

Londyn, 31 marca 1900.

KOMITET ZAGRANICZNY
POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ.

TREŚĆ: Odezwa C. K. R. — Strejk Górników — Bakunin a powstanie 1863 — Zakusy reakcyi w Niemczech — Sprawy młodzieży — Z prasy — Z kraju i o kraju — Bibliografia — Pokwitowania.

Printed and published by J. Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone. London N. E.